Nr. 14. **Kraków, dnia 5 kwietnia 1914 r.** **Rok II.**

Cena ogłoszeń: **20 halerzy** za wiersz petitowy.

Kosztuje rocznie
w Austryi . . . . 4 K
zagranicą . . . . 5 K
Numer pojedynczy 10 hal.

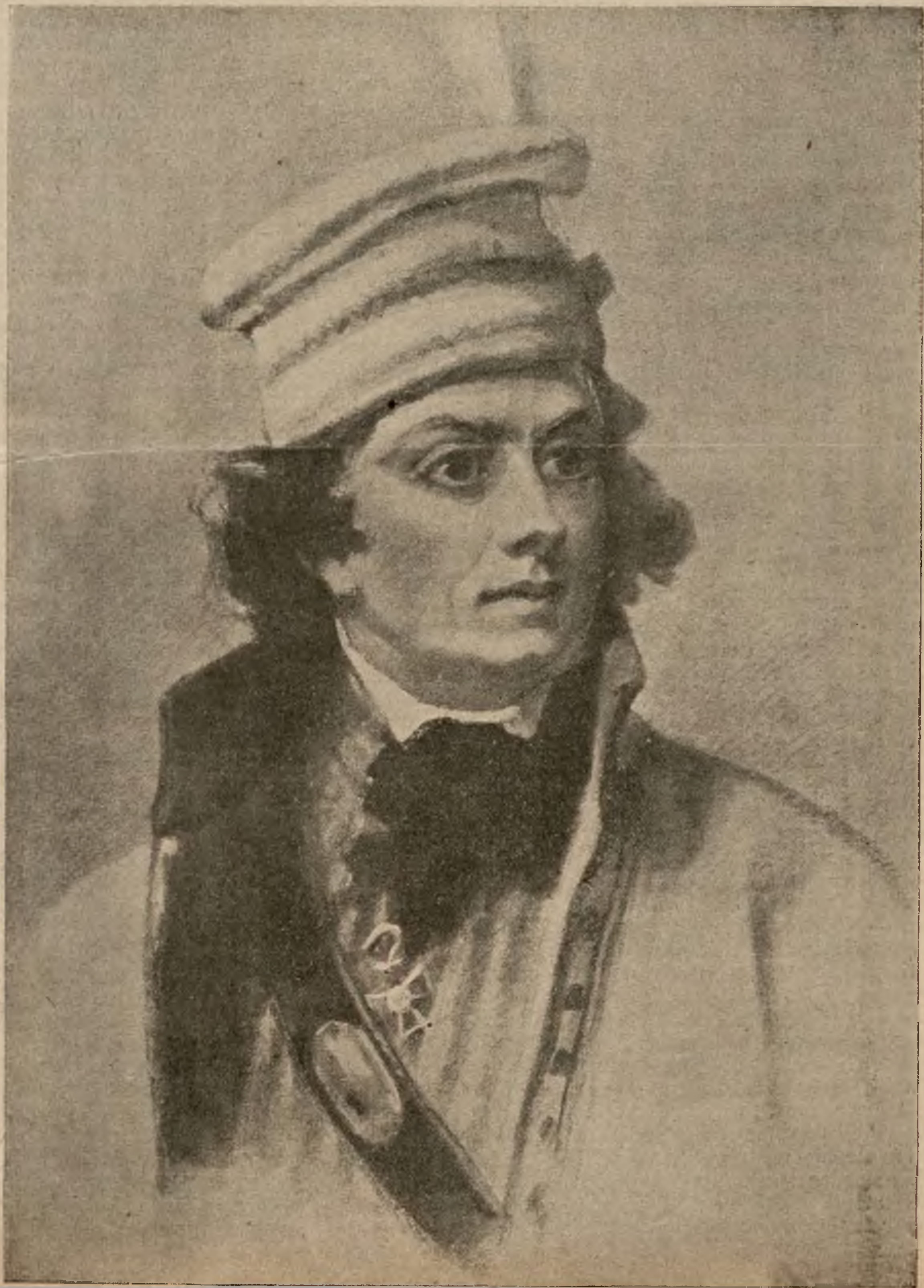
PIAST

Naczelny redaktor: **Jakób Bojko.**

Redakcya i Administracya: **KRAKÓW, MAŁY RYNEK I.**

Tygodnik poświęcony sprawom ludu polskiego.

W 120. ROCZNICĘ BITWY POD RACŁAWICAMI.



W racławicką rocznicę.

Hej! Cudny to był dzień, ten dzień 4 kwietnia 1794 roku!

Zabieliły się na racławickich polach krakowskie sukmany, zachybotała radośnie w słonecznych promieniach chorągiew z Matką Boską, Polskiej korony królową — kosyniery jak huragan rzucili się na Moskali i choć ich było mnogo, choć mieli armaty i prażyli z nich ogniem, aż się ziemia trzęsła, spadli na moskiewskie karki i dalejże rąbać i siec! A rąbali widać okrutnie, skoro po ich ataku zaraz ścichły moskiewskie armaty, zielone łąki zaczerwieniły się krwią i wojska moskiewskie uciekły, ile ich ta jeszcze przy życiu zostało. Chłopi, kosynierzy wygrali bitwę, choć ich ta wielu nie było, choć w rękach mieli jeno kłonice i kosy. Z gołemi prawie rękami poszli na armaty, gdy im kazał naczelnik Kościuszko, i nie wrócili, póki nie zdobyli tych armat.

Zdziwili się starzy żołnierze, zdumieli się generałowie, nie zdziwił się jeno Naczelnik Kościuszko, bo On jeden zrozumiał, że w ludzie jest siła, bo On, wzywając chłopów do walki o wolność, wierzył święcie, że tylko lud jeden potrafi tę wolność wywalczyć i naprawić to, co panowie popsuli, pokruszyć kajdany, które przekupieni złotem rosyjskiem magnaci pozwolili nałożyć i sami nałożyli najdroższej matce Ojczyźnie. Naczelnik Kościuszko to wiedział — w to wierzył, a chłopi, lud polski siermiężny, nie zawiedli go. Pokazali pod Racławicami, co umią, pokazali, że za Ojczyznę walczyć, ginąć i zwyciężać potrafią.

Kościuszko po bitwie racławickiej zrzucił ze siebie świecący mundur generalski i przywdział chłopską sukmanę, bo po tej bitwie, po tym wojennym chrzcie polskiego chłopa przekonał się, że jest w narodzie rycerstwo, którego dotąd nie znano, że obudzili się śpiący rycerze, na których nikt przedtem nie zwracał uwagi, rycerze w sukmanach, w siermięgach, ale o duszy gorącej i dłoniach jak stal, w znojnej pracy żywota zahartowanych, którzy Ojczyźnie zginąć nie pozwolą. I sam Naczelnik, sławny w Europie i w Ameryce generał, zaciągnął się do tego rycerstwa chłopskiego i przywdział sukmanę, rycerstwa tego strój.

Od tego dnia pamiętnego, którego dziś 120. święcimy rocznicę, od dnia Racławic zaczyna się w życiu naszego narodu nowa era. Na widownię dziejową wystąpił pod Racławicami polski chłop, z Naczelnikiem w sukmanie na czele, chłop obywatel i żołnierz, i stanął na straży wolności, którą ci, co się wyłącznie sami za Polskę uważali, zaprzepaścili albo zaprzedali.

Bitwa racławicka — to dzień odrodzenia się Polski i odrodzenia Ludu. Ci, których do tego dnia uważała szlachta za nieżywą i nieczującą masę, za jakichś bękartów w narodzie, powstali mocni i wspaniali i zaznaczyli zwycięstwem, że Naród — to oni, że dopóki oni żyją — dopóty ojczyzna żyć będzie. Wierzyli święcie racławiccy bohaterzy, że ci, co po nich przyjdą, że cały lud polski pójdzie ich śladami i dokończy dzieła, które oni zaczęli.

W tem leży wielkie znaczenie dzisiejszej rocznicy. Bo to nie jest tylko rocznica zwycięskiej bitwy, ale rocznica obudzenia się polskiego ludu, rocznica dnia, w którym chłop polski powiedział ludom Europy: Polska to my! Szlachta ją zgubiła — my ją wskrzesimy! Bo Polska to nie garść szlachty i panów, Polska to miliony siermiężnej braci, to my!

Chłop niewolnik, w tym dniu pokazał, że jest Polakiem i obywatelem! W dzisiejszym dniu tedy oddajmy hołd wszystkim bohaterom racławickim, hołd Głowackim i Świstackim, bo oni są ojcami naszego odrodzenia, hołd ukochanemu naczelnikowi Kościuszce, bo za jego to sprawą lud się ze snu obudził bo on ten lud pierwszy należycie ocenił, całą duszą pokochał i do chwały zwycięstwa poprowadził. Czcząc ich pamięć, czcząc pamięć racławickiego zwycięstwa, okazujemy, że idziemy tak, jak tego chcieli ci, co zdecydowali bitwę pod Racławicami, że chowamy w sercach ich ideały, że, jak oni, chcemy wolnej, niepodległej Polski Ludowej, i że ją wywalczymy! Oni pod Racławicami rozpoczęli hymn zwycięstwa, a my ten hymn skończymy!

Jak wtedy, gdy Kościuszko wzywał Lud do walki, tak i dziś cała nadzieja Ojczyzny, na nas, na siermiężnej braci spoczywa.

Szlachta dziś, tak jak i wtedy, bije pokłony na dworach zaborców, za ochłapy orderów i pomyje z pańskiej kuchni poniewiera godność narodową. Mieszczaństwo polskie ubożeje i upada. — Jeżeli gdzie dziś szukać Polski, to przedewszystkiem na wsi, u ludu, w tym ludzie, którego ani prześladowania przez Moskali, ani gnębienie przez Prusaków, ani więzienia, ani katorgi, nie zdołały wypaczyć i wykorzenić zeń myśli o niepodległości. Jak za czasów Kościuszki, tak i dzisiaj my, brać od pługa, jesteśmy podstawą tej armii, na którą ojczyzna może liczyć. Więc krzepić nam się trzeba i pracować, byśmy w chwili, gdy nas Ojczyzna zawoła, byli gotowi.

Siłę daje dzisiaj **oświata i dobrobyt**. Przez oświatę dochodzi się do dobrobytu, do siły ekonomicznej, a ekonomiczna siła jest dziś najważniejszą. Dlatego też powinniśmy **oświecać się jak najbardziej i podnosić się ekonomicznie**. Oto najważniejsze na dziś obowiązki. Ponadto obowiązkiem naszym jest **tworzenie siły wojskowej w narodzie.**

W Europie zanosi się na burzę. Nie dziś, nie jutro, ale może już za parę lat przyjdzie do rozprawy z Moskalem, a wtedy przyjdzie na nas pora działania. Trzeba będzie skończyć dzieło, pod Racławicami zaczęte

Abyśmy je mogli skończyć, na to musimy zapracować. Musimy stworzyć armię ludową, silną, karną, dobrze zorganizowaną, a gdy ją mieć będziemy, to zwyciężymy!

Zawiązki tej armii ludowej są już utworzone. Postarajmyż się o to, aby ich było jak najwięcej, aby z nich powstała naprawdę wielka armia ludowa, a gdy ją mieć będziemy, to możemy śmiało patrzeć w przyszłość, bo w niej zobaczymy największy ideał narodu: wolną, niepodległą Polskę ludową!

MARYA KONOPNICKA.

Przysięga Kościuszki.

Na krakowskim rynku,
Wszystkie dzwony biją.
Cisną się mieszczany,
Z wyciągniętą szyją.

Na krakowskim rynku,
Tam ludu gromada,
Tadeusz Kościuszko
Dziś przysięgę składa.

Zagrzmiały okrzyki,
Jak tysiączne działa...
Swego bohatera
Polska wita cała!



Przysięga Kościuszki na krakowskim Rynku dnia 24 marca 1794 r.

(Fotografia z akwareli M. Stachowicza, znajdującej się w Muzeum Narodowem w Sukiennicach w Krakowie; za łaskawem zezwoleniem Dyrekcyi Muzeum).

Wyszedł pan Kościuszko,
W krakowskiej sukmanie,
Odkrył jasne czoło,
Na to powitanie.

Odkrył jasne czoło,
Klęknął na kolana:
— Ślubuję ci życie,
Ojczyzno kochana!

Ślubuję ci życie,
Ślubuję ci duszę,
Za Bożą pomocą,
Wolność wrócić muszę!

Nie stoję tu w srebrze,
Nie stoję tu w złocie,
Lecz w pogardzie śmierci,
W staropolskiej cnocie! —

A mówił te słowa
W tak ogromnej ciszy
Zdało się, że Pan Bóg,
Tę przysięgę słyszy!

Zapłakał, zaszlochał
Naród dookoła...
Wstał Kościuszko, wstrząsnął
Krakuskę u czoła.

Zabłysła mu w ręku
Szabla poświęcona:
— Niech żyje — zawołał —
Litwa i Korona! —

I wzniósł ją oburącz
W to jasne zaranie:
— Ogłaszam przed niebem,
Narodu powstanie! —

A głosy buchnęły,
Wśród rynku i grodu:
— Niech żyje Kościuszko,
Naczelnik narodu! —

Ej, byłaż to chwila
I święta i boża...
Cała Polska drgnęła,
Od morza — do morza!

Przebieg Kościuszkowskiego powstania.

Po drugim rozbiorze pozostał z Polski tylko maleńki kraik, nad którym rządy sprawował już nie król polski, ale rosyjski ambasador Igelstrom, mieszkający stale w Warszawie. Jenerał Igelstrom posiadał władzę większą, niż król Stanisław August. Ażeby przygotować zupełne zagrabienie Polski, najważniejszem staraniem Igelstroma było zasypać cały ten niewielki kraik,

cieszący się jeszcze pozorną niepodległością, jak największą ilością wojsk rosyjskich. Obsadzono więc moskiewskiem wojskiem wszystkie prawie znaczniejsze miasta, a istniejące wojsko polskie nakazano znieść, rozpuścić i zostawić z niego tylko 15.000. Po całej polskiej ziemi uwijali się Moskale i Prusacy, jakby we własnym domu. Straszne to były rządy. Najcnotliwszych obywateli prześladowano i więziono, znęcano się nad patryotami. Zapełniły się więzienia, zaroiły się szlaki, wiodące na Sybir. A król Stanisław, wytworny niedołęga, nie umiał, nie zdecydował się nawet w tym ostatecznym momencie, kiedy już zamiary Rosyi i Prus stały się całkiem jasne, kiedy już widziano, odczuwano na własnej skórze w całej Polsce baty najeźdźcy, zdobyć się na czyn, wyrwać naród z ospałości i wyprowadzić w bój z najeźdźcami.

W takiej chwili rozkazano polskim generałom rozpuścić swoje wojska. Generał Antoni Madaliński, stojący ze swoją załogą w Pułtusku, nie usłuchał rozkazu, ale dnia 12 marca 1794 r. opuścił ze swoimi 700 ułanami Pułtusk, uderzył na drobne komendy pruskie, odebrał im kasy wojskowe, powywracał słupy z orłami pruskimi i ruszył do Krakowa. Ten krok Madalińskiego był pierwszym hasłem powstania. W ziemi Sandomierskiej zaczęły się tworzyć zbrojne oddziały. Powstańcy zawiadomili o tem Kościuszkę, który dnia 23 marca 1794 r. przybył do Krakowa i na drugi dzień, na rynku krakowskim uroczyście ogłosił powstanie, wzywając do obrony wolności wszystkie stany, zarówno szlachtę, jak mieszczan i chłopów.



Kosynierzy po bitwie wznoszą okrzyki na cześć Kościuszki.

Fragment ze wspaniałego obrazu Matejki pt. „Kościuszko po bitwie pod Racławicami", znajdującego się w Muzeum Narod. w Sukiennicach w Krakowie.

Głos Kościuszki nie przebrzmiał bez echa. Zaraz po ogłoszeniu powstania poczęły się garnąć do ukochanego Naczelnika oddziały kosynierów, złożone z Krakowian i górali. Kościuszko zajął się ich wyćwiczeniem i dnia 1 kwietnia wyruszył z Krakowa, nie z wielkim wprawdzie oddziałem, bo miał razem ludzi tylko 6000, w czem około 1000 chłopów, ale z oddziałem, ożywionym gorącą miłością Ojczyzny.

Dnia 4 kwietnia stanął Kościuszko pod Racławicami naprzeciw armii rosyjskiej, którą dowodził Tormasow. Moskale, widząc, że wojsko Kościuszki składa się w znacznej części z chłopów, uzbrojonych tylko w kosy i kłonice, byli przekonani, że jednym atakiem w puch je rozbiją i ustawili się w ten sposób, by cały oddział Kościuszki otoczyć. Kościuszko jednak poznał się na tym zamiarze, jedną część armii oddał generałowi Madalińskiemu, drugą generałowi Zajączkowi, a nad środkiem objął komendę sam, stanął na czele kosynierów i przyjął bitwę.

Prześliczny opis racławickiej bitwy, pióra posła krakowskiej ziemi, Włodzimierza Tetmajera, zamieszczamy na stronie 6. Nie będziemy tu więc opisywać jej przebiegu.

Odział kosynierów, który się pod Racławicami tak dzielnie spisał, odznaczył Kościuszko tytułem regimentu grenadyerów krakowskich. Ten batalion grenadyerów wytrwał przez całe powstanie. Spisał się równie dzielnie w bitwie pod Szczekocinami, pod Warszawą, pod Maciejowicami i należał jeszcze do obrony Pragi, zmalawszy jednak z 1000 głów do 352. Gdziekolwiek ich było potrzeba, wystarczyło krótkie zachęcenie Kościuszki: „Chłopcy naprzód"!, a ten oddział chłopski szedł na wszystkie niebezpieczeństwa i zwyciężał.

Po bitwie racławickiej ruszył Kościuszko na północ, ku Warszawie i po drodze w kilku drobnych utarczkach pokonał Moskali. W całym narodzie obudziła się nadzieja niepodległości. I bylibyśmy ją wówczas napewno odzyskali, gdyby cały naród zerwał się był do walki i poszedł za Kościuszką. Tak się jednak nie stało. Siły Kościuszki nie wzrastały należycie i dlatego powstanie Kościuszkowskie skończyło się klęską. Dn. 10 paździer. 1794 r. Kościuszko, nie chcąc dopuścić do tego, aby Moskale, cofający się z pod Warszawy, dotarli do Litwy i nie połączyli się tam z masą wojsk rosyjskich, ściągnął wszystkie siły pod Maciejowicami, ażeby ten oddział Moskali, cofający się z pod Warszawy, rozbić. Moskale byli cztery razy silniejsi, jednakże zwycięstwo przechylało się z początku na stronę Kościuszki. Kościuszko, pod którym padły trzy konie, dosiadł czwartego i rzucał się w najzaciętszy wir walki. Nakazał on generałowi Ponińskiemu, ażeby szybkim marszem z nim się połączył



Bartos Głowacki przy zdobytej armacie.

Fragment z obrazu Matejki w Muzeum Narod. w Krakowie. Fotografię całego tego obrazu podajemy na stronicy ósmej..

Ta pomoc, na którą Kościuszko liczył i czekał, mogła przechylić zwycięstwo ostatecznie na stronę Polaków, ale Poniński się nie spieszył i nie przybył. I to się stało powodem klęski pod Maciejowicami. Kościuszko kilkakrotnie zraniony, dostał się do niewoli razem z Niemcewiczem i innymi. Bitwa maciejowicka trwała 12 godzin. Padło w niej 6000 Polaków, a przeszło 1000 dostało się do niewoli.

Przegrana pod Maciejowicami i wzięcie Kościuszki do niewoli, sprowadziło upadek powstania, którego duszą był Kościuszko. Brakło dowódcy i nie pomogły wysiłki wojska. Okrutny generał rosyjski Suwarow spalił przedmieście Warszawy Pragę, a mieszkańców jej, 12.000 starców i dzieci, w pień wyciął. 14.000 najlepszych synów Ojczyzny zapełniło sybirskie katorgi.

W następnym roku, 24. października 1795 r. nastąpił trzeci rozbiór Polski i wymazano ją z karty Europy. Jednakże mimo wszystko Polska nie zginęła, gdyż żyje w naszych sercach.

Kościuszko w Ameryce.

Ośm lat spędził Kościuszko na amerykańskiej ziemi, służąc sztuką wojenną oswobodzeniu jej z jarzma angielskiego. Ówczesne świadectwa amerykańskie nie mają dość słów zachwytu dla Kościuszki. Jedno z współczesnych pism przyznaje otwarcie, iż Kościuszko „wielki wpływ wywarł na przebieg kampanii“, gdzieindziej czytamy, iż Kościuszko „podnosił ducha w narodzie“, a wiemy, że sam wódz naczelny, Jerzy Waszyngton, miał dla niego wielkie, osobiste uznanie.

Kościuszko zaciągnął się w Ameryce do szeregów ochotniczych, jako inżynier w randze pułkownika z pensyą 60 dolarów miesięcznie. Terenem działania jego, był dzisiejszy stan nowojorski. Zaraz w pierwszych miesiącach wsławił się on świetnem obwarowaniem Saratogi w dolinie rzeki Hudson. Dwa razy Anglicy zdobywali tę twierdzę, dwa razy pokruszyli swą broń na jej niedostępnych szańcach. Klęska Anglików pod Saratogą, pozycya

bardzo ważna, była jedną z najświetniejszych chwil w walce o o niepodległość Ameryki, a przyczyniła się do uznania przez Francyę niepodległości Stanów Zjedn. Naszego Naczelnika wielka w tem zasługa. W dalszym ciągu poruczono Kościuszce ufortyfikowanie miejscowości West Point. Około trzech lat przy pomocy 2500 robotników stawiał Kościuszko tę twierdzę, która w dziejach amerykańskiej sztuki wojennej zajmuje jedno z najszczytniejszych miejsc. W West Point mieści się do dziś dnia założona przez Kościuszkę akademia wojskowa, stoi tam pomnik rządowy Kościuszki, a najpiękniejszy park, nosi imię polskiego wodza. A nie tylko jako inżynier, ale i w charakterze dowódcy wsławił się Kościuszko, zdobywając twierdzę angielską Charlestown.

Za te zasługi sam kongres (parlament) mianował go generałem brygady, odbarzył go ogromnymi obszarami ziemi i otwarł przed nim drogę do najwyższych dostojeństw, zaszczytów i bogactw w Ameryce. Miał też Kościuszko wielu gorących przyjaciół, zjednanych czystością charakteru i od nich to Kościuszkę spotkał nierównie większy zaszczyt. Oto utworzono tzw. „Towarzystwo Cyncynnatów“, do którego mogli należeć tylko najlepsi, najszlachetniejsi i najzasłużeńsi mężowie. Ze wszystkich cudzoziemców, jacy za wolność Ameryki walczyli, trzech tylko uznano za godnych tego zaszczytu, a wśród nich Kościuszkę.

Wojna się skończyła, w 1784 r. Kościuszko odbijał od brzegów Ameryki, spiesząc do Polski, a na piersi jego mienił się znak Cyncynnata z napisem: „Porzucił wszystko, aby ocalić Rzeczpospolitą“.

Bełko.

WŁODZIMIERZ TETMAJER

BITWA POD RACŁAWICAMI.

(Wyjątek z ostatniej pieśni wspaniałego poematu pos. Włodzimierza Tetmajera pod tytułem „Racławice“, który niezadługo ukaże się w książce nakładem księgarni J. Czerneckiego w Wieliczce. Prawo przedruku zawdzięczamy uprzejmości p. Czerneckiego.)

...Pan Kościuszko ze sztabem przyleciał w galopie
ku Dziemierzyckim polom. Przy lasu przykopie
z gęstwiny się wynurza niby hydry głowa
patrol kozacki. Pewnie z wojska Tormasowa,
o którym wódz od szpiegów wiedział i pasterzy,
że z Krakowa na północ przeciw niemu bieży.

Słusznie na Dziemierzyce bacznie zwraca oko,
bo widzi jak pod lasem rozstawia szeroko
wódz rosyjski baterye, mosiądzem świecące.
Więc adjutantom kazał. Świecą sznury lśniące
widne z daleka, rozkazy niosą w lewe skrzydło.
Wódz obóz sypać każe. Jak wielkie nosidło
na pagórku rozłożył ziemne szańce polne
niby trzon gruby. Skrzydła ruchliwe i wolne,
jak do konewek sznury, porozsyłał w krzaki
pagórków. Czapki strzelców jak białe robaki
świecą wałkami w poprzek czarnych kapeluszy
(Wodzickich pułk używał takich pióropuszy).
Jak ramiona ruszają się kolumny czarne,
w prawo jazda, a w szańcu armaty ciężarne
kartaczami. Wódz szablą mignął. Zaraz ramię
lewe wojska się zwija, linię frontu łamie.
Na górze, gdzie pod lasem położysta łączka
pułki się generała zwijają Zajączka.
Znowu szabla mignęła! Widzi adjutanta
w cwale — i Madaliński wypuszcza taranta
w galop. Za nim na skrzydle wywija się w prawo
jazda i ochotników setka leci ławą.

Lecz oko wodza w inną obraca się stronę!
Za wzgórze! Tam kolumny, kosami zjeżone,
w odwodzie stoją, w długim, równym czworoboku.
Wódz cieszy się. Na chłopów patrzy z ogniem w oku!
Widzi: na czele z kosą dowodzi Głowacki,
z boku Czepce i Grzywa, Pstrusie i Świstacki.
Lśnią kosy. A z postawy widny duch, ochota.
A na chorągwi świeci Matka Boska złota!
Wódz sprawił szyk. Do pochwy jasną szablę chowa
i czeka, rychło zagrzmią działa Tormasowa.

W szeregach chłopskich spokój. Kosy postawili
w kozły. Siadają. Wódki do siebie przepili.
Gwarzą cicho, bo głośno mówić zakazano.
Bacznie śledzą Zajączka linię rozwijaną,
co ich strzeże przed ogniem wojsk Pustowałowa.
Słońce wysoko, wnet już dnia będzie połowa,
jeszcze dotąd żadnego nie słychać wystrzału!
Cicho... Wojska stanęły. Żadnego sygnału
ni rozkazu! Już chłopom czekanie się dłuży.
Zdrożeni śpią. Na wzgórze chcą wybiedz niektórzy,
ale im zabroniono opuszczać szeregu.
Szemrzą: „Co my tu cekać bedziewa noclegu?“
Lecz Stacha myśl przy Hance. „Gdzie dom? Bronowice!“
„Czy też jeszcze zobaczy jasne żony lice?
„Czy też głos jej usłyszy?“ Krtań mu ściska łkanie...
w oku łza... „Bodaj djabli wzięli to czekanie!...
„Człek się ino ozmarzy!... Bodaj już do boju!...
„Lepiej bić, niż tu siedzieć w żalu, niepokoju“.

Wszystkim przykre czekanie. Wnet będzie południe!
Pić się chce, wody niema, a daleko studnie!
Żeby już iść!... Dlaczegóż już nie zaczynają?
„Do djabła!“ — klną niektórzy...
W tem — dymy buchają
z za wzgórza! A za chwilkę... huk, jakby pod ziemią!...
Potem drugi!... a potem... dział ryki oniemią
nieprzywykłych!... Szeregi przechodzi Strach blady...
Coś się w człeku buntuje... coś szepce złe rady...
coś rwie w tył ciało, dreszczem dygocące całe,
a działa hucznym gromem ryczą rozszalałe!

Lewe skrzydło zaczęło ogień tyralierski
jak grzechot kul sypanych. Łańcuch się żołnierski
rozbiega. Rowy, krzaki, laski i wikliny
kryją strzelców. Rzegocą ciągle karabiny.
Działa ryczą, plutonów salwa często gruchnie,
wiatr się zrywa i wonią prochu w oczy dmuchnie.
Dym prochu, wrzawa bitwy, podnieca, odurza,
co raz bliższa i bardziej rozpętana burza.
Dym coraz gęstszy, zaduch prochu coraz wionie,
upaja... tętnem biją rozpalone skronie.
Lecz Strach uleciał... Stoją szeregi milczące,
dłonie ściskają kosy... wypieki gorące
palą twarze... szeroko rozwarły się oczy...

Z za wzgórza Madaliński w galopie wyskoczy!
Szabla w dłoni... koń ziemi prawie tyka brzuchem,
role dudnią tętnieniem stada koni głuchem...
jak gdyby się gradowa oberwała chmura!...
Atakują!!... Grzmi jazdy szalona wichura!...
Przelecieli!... Za roli przepadli wgłębieniem
lecz dają znać o sobie tententem, brzęczeniem
broni... Aż naraz wrzaski... jęki... strzały.. wycie...

Doszli!!.. Jezu!!!
Serc słychać po szeregach bicie!
Lecz Strach odleciał!... Stoją szeregi milczące...
ściskają broń... wypieki na licach gorące...
Zajączek krzyczy: „Rezerwy wprzód! Do bagneta!!“
Ułany generała cwałują Mangeta...
A strzały coraz gęstsze... i straszniejsze wrzaski...
Coś warczy nad głowami... z sosny lecą trzaski...
Ten i ów schyli głowę... mimo woli gnie się...
Lecz znów gość śmiercionośny zawarczał po lesie...
Znowu chylą się głowy... znów warczenie kuli...
Serca biją — na piersiach widać po koszuli...
lecz blady Strach odleciał... Chłop stoi milczący...
kosę ściska... a w oczach ma ogień gorący...
Znowu kula armatnia!... piąta i dziesiąta!...
Już nie dostoją chłopi!... Myśl im się już plątа!...
Już za długo!... „Czy wieki bedziewa tu stali!!“
Patrzą: ze wzgórza ku nim sztab w galopie wali!
A na przedzie Naczelnik!!... szabla-błyskawica
miga... oko otwarte... rozgorzałe lica...
Biegł cwałem. Koniem koło szerokie zatoczył...
Ziemia dudni... Naczelnik do chłopów doskoczył...
Skupi się w sobie hufiec kosami kolczaty:
A Naczelnik: „Hej chłopcy!! Bierzcie te armaty!!!...“
„Jezus, Marya!!!...
Ruszyli!! .. Ha!... Ruszyli pędem!...
Lecą!!... Lecą!!... a wrzeszczą!!... jak zdjęci obłędem!!...
Straszna hurma!!... A tupot!!... jakby koni stado!...
Ziemia pryska grudkami!!... Bartos przed gromadą!
Sam Naczelnik ich wiedzie!! Sam Naczelnik z niemi!!...
Dobiegają!... Już sieką kosami ostremi!!

— — — — — — — — — —

Raz tylko mogli strzelić!!... Bartos czapkę z głowy,
lewą ręką nakrywa nią zapał działowy...
a prawą kanoniera kosą przez łeb zdzielił...
Hej! — Już on nigdy więcej z działa nie wystrzelił!...

— — — — — — — — — —

I zaczęła się kośba!! Hej!! na krwawej łące!!...
koszą łby kosy chłopskie ostre i dzwoniące!
Kosi Bartos, Świstacki, Czepce wszyscy pięci!...
Ptak, Serczyk!... Boże ratuj! z takiej sianożęci!!
Kosi Cepuch z Bronowic i Wiertek i Bryła...
Ława sukman armaty, jak tuman, przykryła!...
Co raz więcej nadbiega!... Już ich cała hurma!...
Wrzask, ryk, jęki!!... i strzały!... i bojowa surma!...
Góra ciał, broni!... Łomot, jak tysięcy cepów!...
Tylko krew ziemią płynie z rozbitych czerepów.
Sam Naczelnik nie patrzy już, co się tam święci!...
Aż z tłumu wypadł Bartos, Czepce wszyscy pięci,
Stach Świstacki i Serczyk... Obcierają kosy...
Dyszą ciężko i rzężą chrapliwemi głosy...
bo w strasznym boju słowa im uwięzgły w krtani,
krwią ociekli... zaplwani, spoceni, zziajani!...

— — — — — — — — — —

Rzeź sprawili okrutną! Nie znali pardonu!
Jęku rannych nie słychać, lecz chrapanie skonu...
Aż ścichło! Moskal kupą ucieka bezładną!
Lecz dwie kompanie strzelców z rezerwy dopadną
i czego nie wysiekły kosy i topory,
gonią w dół bagnetami. Ale oddział spory
Rosyan, uchodząc lasem, wpadł na Denisowa
armię, co szła do boju, uderzyć gotowa.
Nie zdążyła! Zmieszany tłum na Janowice
ucieka, rozgromiony przez kosy, kłonice...
Kolumna Denisowa się miesza, a w cwale
atakuje ją jazda i działa na wale
polskim, ślą Denisowi zabójcze kartacze.
W popłochu się cofają kolumny kozacze...

Lecz strzały coraz rzadsze. Milkną armat ryki,
cichną jęki, komendy, tentent. Cichną krzyki,
pokój wraca powoli w dolinę szeroką.
Tylko chłopi wodzowi dział dwanaście włoką.

Już też i dzień się kończy. Zapadają mroki.
Cień na pobojowisku zasiada głęboki.
W nim zapada jak w ciemne, nieprzejrzane tonie
świat i bitwa i wojska i działa i bronie.
Ale w cieniach się jeszcze roi ludzkie mrowie.
Słychać trąby. To pułki ściągają wodzowie.
Gdzieś jeszcze ogień świeci zdaleka, czerwony.
ktoś jęczy, zdala krzyki, koń stęknie zraniony.
Wojska stoją. Śmierć tylko mknie cichemi loty,
jak sowa, polem bitwy. Spóźnione gdzieś roty,
ciągną i milknie wszystko.
Już krew ludziom zbrzydła.
Wódz ze sztabem cwałuje od skrzydła do skrzydła.
Aż przybiegł, gdzie gromada kosynierów stała.
Patrzy na nich z radością. Wzięte liczy działa.
Ściągnął lejce. Koń pod nim przystanął spieniony.
Wódz zdjął kołpak. I w zorzy zachodu czerwonej,
białą sukmanę chłopską mając na ramionach,
wołał, czapką wiewając, stanąwszy w strzemionach:
„Wiwat Naród i Wolność! Wiwat Polska cała!“
„Żyj wodzu ukochany!“ armia mu odgrzmiała.
Zesiadł z konia. Skoczyli z koni generały.
Idzie pomiędzy chłopów, gdzie armaty stały.
„Bartos!“ — komenderuje — „wystąpić z szeregu!“
Podbiegł Bartos. Naczelnik wstrzymuje go w biegu.
Idzie doń. Za nim świta wodzów wysrebrzona.
Wódz daje chłopu rękę, bierze go w ramiona,
do piersi ciśnie, długo, długo ściska...
a wodze jakoś dziwnie targają wąsiska...
Lecz Naczelnik jasnego dobywa pałasza,
uderza płazem, chłopa rycerzem ogłasza:
„Jako króle, nagradzam czyn wielki, junacki!
„Jesteś rycerz i odtąd zowiesz się Głowacki!“

— — — — — — — — — —

Długo pobojowisko grzmiało wiwatami.

Tak wojował Kościuszko pod Racławicami.

MARYA KONOPNICKA

Uniwersał Połaniecki.

Jeszcze echo racławickie
W polu się kołysze,
A w Połańcu pan Kościuszko
Uniwersał pisze:

Pisze, podpisuje:
— Za krew i za rany,
Ziemię ci daruję,
Ludu mój kochany!

Jeszcze echo racławickie
W polu się kołysze,
A w Połańcu pan Kościuszko
Uniwersał pisze...

Pisze, podpisuje:
— Za krew i za rany,
Wolność ci daruję,
Ludu mój kochany!



KOSCIUSZKO PO BITWIE POD RACŁAWICAMI.
(Wyjątek ze wspaniałego obrazu Jana Matejki, znajdującego sie w Muzeum Narodowem w Krakowie. — Reprodukcya za łaskawem pozwoleniem dyrekcyi Muzeum).

Opowiadanie Kościuszki o uwolnieniu go z więzienia w Szlisselburgu.

(Wyjątek z pamiętnika księżnej d'Abrantes).

Przed kilku miesiącami ukazała się na półkach księgarskich ciekawa książka, p. t.: „Robespierre i jego współcześni", zawierająca pamiętniki ks. d'Abrantes, damy dworu z czasów Napoleona. W pamiętnikach tych znajdujemy ustęp, opisujący przybycie Kościuszki do domu słynnej pani de Stael, i opowiadanie samego Kościuszki o jego więzieniu w Szlisselburgu i uwolnieniu. Ustęp ten przytaczamy poniżej:

....W salonie p. de Stael zebrało się bardzo wytworne towarzystwo, które zabawiało się wesoło rozmową. Nagle gwar i śmiech ustał, jak gdyby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, gdyż w otwartych drzwiach ukazał się nowy gość i lokaj oznajmił głośno:

„Generał Kościuszko"!

Kościuszko był wtenczas mężczyzną, mającym lat około czterdziestu, o imponującej i wzbudzającej szacunek postawie, którego obejście swobodne i eleganckie z pewnym odcieniem surowej żołnierskiej prostoty, powiększał jeszcze ten wdzięk wrodzony, jakim odznaczają się wszyscy prawie Polacy.

Zaledwie usiadł, stał się punktem środkowym całego zebranego grona, ogniskującym na sobie uwagę wszystkich obecnych. Bawił on w Paryżu od kilkunastu dni zaledwie. Po przybyciu jego do Paryża wyprawiono wspaniały bankiet na cześć wielkiego gościa, a o należenie do tego bankietu dobijano się, jako o najwyższy zaszczyt. Wszyscy nagle zapragnęli jego przyjaźni i znajomości; ludzie o różniących się krańcowo poglądach i przekonaniach jednoczyli się w okazywaniu mu swej sympatyi i gorącego uznania, mówiono i rozprawiano tylko o Kościuszce i jego bohaterskich czynach.

Tego właśnie wieczora, gdy zamieszanie, spowodowane powitaniem, trochę się już uspokoiło, do siedzącego obok gospodyni domu naczelnika zbliżył się deputowany Salicetti, który skłoniwszy się, rzekł do Kościuszki:

— Wiesz zapewne, generale, że generał Kniaziewicz wstąpił do armii francuskiej i obecnie znajduje się na Korsyce?

— Tak, wiem o tem — odpowiedział Kościuszko z uśmiechem niewypowiedzianego smutku. — Poświęcił on wam, Francuzom, resztę swego życia. Zazdroszczę mu czasami, bo widać w duszy jego nie zagasł jeszcze ten święty ogień zapału, ogień twórczy, pobudzający do czynu. Ja.... niczego się już od losu nie spodziewam i niczego nie pragnę. Nie mogę szukać nowej ojczyzny, mając serce okryte żałobą.

Pani de Stael, obecna przy rozmowie, chcąc rozprószyć smutne zamyślenie Kościuszki, ozwała się do niego:

— Czy znałeś osobiście cara Pawła, generale?

— Och tak, znałem go bardzo dobrze.

— A czy rzeczywiście jest tak brzydki, jak go na wszystkich portretach przedstawiają?

— Może nawet brzydszy. Jest on bardzo podobny do ojca swego, cesarza Piotra III, tylko w oczach widnieje obraz obłędu, czy nieprzytomności, co dziwnie przykre sprawia wrażenie. Przytem tak ojciec, jak syn, posiadają w twarzach charaktery-

styczne linie, oznaczające nieszczęśliwy los; byli oni od urodzenia.... predestynowani.

— Czyś go pan poznał jeszcze przed zamknięciem swojem w Szlisselburgu? — zapytał jeden z obecnych.

— Oh, nie, znacznie później! Cesarzowa Katarzyna surowszą była od syna. Dopóki ona żyła, widywałem tylko dozorców więziennych, gdyż wszelka komunikacya ze światem zewnętrznym stanowczo wzbroniona nam była. Nawet książek nie dostarczano nam zupełnie. Po śmierci cesarzowej Katarzyny oznajmiono mi krótko, żem wolny i, wrzuciwszy w łódkę, przewieziono do Petersburga. Tam jeden z oficerów służbowych przyszedł do mego mieszkania z rozkazem udania się wraz z nim do cesarza, który chce ze mną pomówić. Naturalnie, musiałem być posłuszny.

Cesarza zastałem samego, w mundurze, bez żadnych oznak jego wysokiej godności; wogóle całe urządzenie gabinetu skromne było i surowe.

Spostrzegłszy mnie, zrobił gest zdziwienia i politowania, prawdopodobnie na widok mej śmiertelnej bladości i osłabienia. Trzech moich współtowarzyszy znalazło tam śmierć przedwczesną z powodu wilgoci i okropnych warunków, w jakich znajdowaliśmy się wszyscy.

Ostatnie słowa wypowiedział Kościuszko z nieopisanem wzruszeniem; widać wspomnienie zmarłych towarzyszów broni boleśnie ściskało mu serce.

Pani de Stael zerwała się z miejsca i, ściskając gorąco ręce generała, zawołała ze łzami w oczach:

— Mój Boże, ileż pan cierpieć musiałeś?

— Och tak! Cierpiałem bardzo, w rzeczy samej — odpowiedział Kościuszko, ochłonąwszy ze wzruszenia.

„Kościuszko — odezwał się cesarz Paweł — niewymownie się z tego cieszę, że mogłem cię poznać osobiście; spodziewam się, że odtąd będziemy przyjaciółmi; przynajmniej ja o to starać się będę. Lubię Polskę i Polaków i wkrótce dowiodę ci tego.... Na początek i aby wynagrodzić ci poniesione straty, ofiaruję ci pałac na mieszkanie i 12.000 rubli rocznej pensyi."

Podziękowałem za łaskawość, myśląc, że ona rzeczywiście nietylko do mnie jednego odnosić się będzie, ale cały mój naród obejmie; była chwila, żem prawie uwierzył w jego dobroć.... przecież pragnie wynagrodzić wyrządzone krzywdy....

„Chodź teraz ze mną — mówił dalej cesarz Paweł — chcę cię przedstawić cesarzowej" — i biorąc mnie pod rękę, poprowadził przez niezliczony szereg komnat, aż do skrzydła pałacu, zajmowanego przez cesarzową.

— Ach, powiedz nam pan coś o niej, generale — odezwała się pani de Stael; ci, którzy ją często widywali, zapewniają, że jest piękna i bardzo dobra.

— Piękna jest rzeczywiście — odpowiedział Kościuszko — ale twarz jej ma wyraz tak bezmiernego smutku, że trudno odgadnąć, jakie jest jej właściwe usposobienie.

Przyjęła mnie z wielką dobrocią i wspominając o przebytej niewoli, znalazła takie słowa, które jednają serca ludzkie..... Zastaliśmy ją w otoczeniu całej rodziny, ta zaś jest liczną, jak państwu wiadomo. Wielki książę Aleksander to prawdziwie piękny chłopiec, ale natomiast brat jego, Konstanty, bardzo do ojca podobny. Księżniczki mają dużo wdzięku i niepospolitą urodę. Mówiono mi, że prócz tych dzieci, cesarz dwóch jeszcze młodszych synów posiada, ale ich nie widziałem.

— Czyś pan długo mieszkał w Petersburgu po odzyskaniu wolności?

— Bardzo krótko; wyjechałem natychmiast i udałem się do Ameryki, aby podziękować tym zacnym ludziom za opiekę i przyjaźń, w nieszczęściu mi okazaną. Nie chciałem — wprost nie mogłem przyjmować dłużej tej gościnności. Z Ameryki przybyłem tutaj, bo, nie mogąc wrócić do kraju, lżej mi będzie oddychać w atmosferze swobody i wolności, a mam nadzieję, że Francya nie odmówi mi przytułku.

— I nie zawiedziesz się, generale — odrzekł jeden z obecnych, poczem, zwracając się do pani de Stael, dodał jeszcze: Nieprawdaż, droga pani, że Francya szczęśliwą będzie, mogąc być użyteczną człowiekowi, który całe życie walczył w obronie jej ideałów.

Kościuszko uprowadzony został w inny koniec salonu przez panów Savary i Boulay-Paty, dwóch prawdziwych apostołów wolności, którzy otaczali szczerą czcią polskiego generała.....

O pomnik Kościuszki w Krakowie.

W Krakowie przeżył Kościuszko jedną z najpiękniejszych chwil swojego życia. Na krakowskim rynku ogłosił powstanie, na krakowskim rynku wezwał do walki o wolność chłopów i złożył przysięgę w obliczu Boga i narodu, że walczyć będzie w obronie zaprzepaszczonej przez magnatów wolności. W Krakowie na Wawelu spoczęły zwłoki Kościuszki. Zdawałoby się więc, że gdzie jak gdzie, ale przedewszystkiem w Krakowie musi się już od dawna znajdować pomnik Kościuszki. Istotnie, pomnik taki w mieście się znajduje. Ze składek publicznych, w których nie brakło i chłopskiego grosza, wykonany został w bronzie przepiękny pomnik, przedstawiający Kościuszkę w sukmanie na koniu, takiego, jakim musiał być, kiedy chłopów kosynierów prowadził do ataku na moskiewskie armaty pod Racławicami. Naród składał grosz do grosza, ażeby tym pomnikiem uczcić pamięć bohatera, w tej nadziei, że pomnik ten stanie nie gdzieindziej, jeno na krakowskim rynku. Tymczasem znaleźli się ludzie, którzy wzgląd na jakieś dziwaczne obowiązki co do wyglądu rynku przenieśli ponad należną Kościuszce cześć i przeciwstawili się całemu narodowi, usiłując w mówić w ludzi, że pomnik Kośiuszki na rynku stać nie powinien i nie może. Nareszcie zabrała głos krakowska Rada miejska i przeszła nad tymi panami do porządku dziennego, uchwalając, **że pomnik Kościuszki musi stanąć na krakowskim rynku.**



Tak ma wyglądać pomnik Kościuszki w Krakowie.

I znowu ci panowie, tak okropnie dbający o „wygląd" rynku, stanęli okoniem przeciw woli Rady miejskiej krakowskiej i całego narodu i zmuszeni do pogodzenia się z myślą, że pomnik stanie na rynku, zaczęli teraz szukać dla tego pomnika miejsca. I szukają go, Bogu dzięki, **już od lat trzech i jeszcze go nie znaleźli. A tymczasem pomnik jednego z największych wodzów narodu,** pomnik człowieka, którego cały lud, cała Polska i wszystkie narody, szanujące wolność, czczą i z dumą wymieniają jego nazwisko, **umieszczono pomiędzy wozami w koszarach krakowskiej straży pożarnej... Zaiste wstyd, palący wstyd ogarnia człowieka,** gdy się uprzytomni, że dla chimery kilkunastu ludzi, nie mających prawa stawania w poprzek woli narodu, **bezcześci się w ten sposób pamięć bohatera z pod Racławic!**

Lud polski, który dzisiaj obchodzi racławicką rocznicę, **zwraca się do krakowskiej Rady miejskiej z usilnem wezwaniem, ażeby raz położyła kres skandalowi i powagą swoją sprawiła, by nareszcie pomnik Naczelnika stanął na Rynku.**

Obrazek, jak pomnik będzie wyglądał, zamieszczamy powyżej.

Bracia chłopi rozszerzajcie Piasta.

U stóp pomnika Kościuszki w Waszyngtonie.

Było to cztery lata temu, w dniu 11-go maja, w stolicy Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, Waszyngtonie. Już od wczesnego ranka po ulicach miasta snuły się gęsto gromadki Polaków, co krok słychać było polskie rozmowy, co chwila rozbrzmiewały polskie pozdrowienia. Wszyscy mieli świąteczne stroje i twarze świąteczne. Hoża radość promieniała od każdego, że jest tu ich, polskich gości, ciżba tak wielka i że po szarych miesiącach znojnej pracy i powszednich trosk mieć będą teraz dzień jasny szczęśliwością, ucztę rzadką dla duszy wygnańca: wielkie gody narodowe.

A były przez przybyszów tych reprezentowane wszystkie trzy zabory: Galicya i Królestwo i Poznańskie i Śląsk, jednem słowem — cała Polska. Obok zaś takich, co na świat przyszli w Ameryce, może nawet z rodziców, już na tej obcej ziemi urodzonych, spotykało się także innych, co zaledwie kilka lat temu z poza morza przywędrowali i obraz „starego kraju“ mieli w pamięci jeszcze świeży, niby dzień wczorajszy.

Zjechali się z przeróżnych okolic wielkiej Ameryki, niektórzy ze stron bardzo odległych; niejeden tłukł się bez przerwy tęgich kilkadziesiąt godzin w dusznym wagonie kolejowym, dążąc do Waszyngtonu aż znad Oceanu Spokojnego lub z płaskich stepów kanadyjskich. A już najwięcej przyjechało od kopalń pensylwańskich oraz z nad brzegów Wielkich Jezior, gdzie nasi po miastach gęsto osiedli, t. j. z Chicago, Milwaukee, Detroit, Buffalo. Nikt jednak nie szemrał ani słowem na znaczne koszta i spore trudy podróżne, rad będąc każdy, że mógł je ponieść. Bo wszak celem zjazdu były wspólne narady — „pierwszy narodowy sejm polski“ (jak je nazwano), przedewszystkiem zaś wielka uroczystość odsłonięcia w Waszyngtonie pomników dwóch polskich bohaterów, których pamięci w dniu tym mieli oddać publiczny hołd nie tylko właśni rodacy, lecz także naród i władze amerykańskie.

Odtąd mianowicie stolicę państwa, w którego granicach żyje na wychodźtwie trzymilionowy zastęp polskiego ludu, zdobić miały wspaniałe pomniki Tadeusza Kościuszki i Kazimierza Pułaskiego, pierwszy wystawiony ze składek polskich emigrantów, drugi — na koszt rządu amerykańskiego. Czyz mam dodawać, że dla każdego z tych bohaterów mają Polacy w Ameryce cześć i uwielbienie większe jeszcze od rodaków w kraju ojczystym? Wszak imiona tych mężów, wymawiane przez każdego Amerykanina, choćby ciemnego wieśniaka, z wdzięcznym szacunkiem, już przed wiekiem okryły nasz naród sławą na drugiej półkuli, budząc tam sympatye dla sprawy polskiej. Nadto wychodźcy polscy wiedzą, że tak Pułaski jak Kościuszko byli obydwaj emigrantami, każdy z nich zakosztował goryczy obcego chleba, doznawał bólu tęsknoty za Ojczyzną, gryzł się obawą, że jej może już więcej nie ujrzy nigdy.

Ciężki mus wygnał z Polski Pułaskiego, patryotę, dzielnego rycerza. Zdrada swojskich samolubnych warchołów i przemoc obcego najazdu uniemożliwiły mu służbę Ojczyźnie, więc swój talent wojskowy, swoje niesłychane męstwo oddać musiał obcym i poniósł śmierć bohaterską w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych; za dobrą poległ sprawę, ale za cudzą.

Szczęśliwszym był Kościuszko. I on wskutek Targowicy zmuszony był kraj opuścić i równocześnie z Pułaskim jako emigrant walczył za morzem w powstaniowej armii amerykańskiej. Sądzone mu wszakże było powrócić jeszcze do Ojczyzny, tu objąć naczelne dowództwo, kmiece pułki kosynierów wieść na moskiewskie armaty, wielkie zwycięstwa święcić. Aliści potem przyszły Maciejowice, pogrom, niewola w Petersburgu, tułactwo na wygnaniu, śmierć na obcej ziemi.

Dla polskich emigrantów w Ameryce Tadeusz Kościuszko jest nie tylko wielkim, czczonym i kochanym bohaterem-wodzem, ale także bohaterem emigrantem, bohaterem tułaczem, bohaterem obydwóch półkuli.

Kiedy w pamiętnym onym dniu waszyngtońskim wśród nikłej garstki delegatów, przybyłych z Polski, ocknąłem się u stóp pomnika Kościuszki, by jako wysłannik P. T. E. uczestniczyć w jego odsłonięciu, owładnęły mną różne sprzeczne myśli i uczucia. Naprzód była to jakby radośna duma: oto naprzeciw zasiadł na trybunie prezydent Stanów Zjednoczonych w otoczeniu najwyższych dygnitarzy państwa. Przyszli złożyć osobiście hołd polskiemu wodzowi, sławie polskiego narodu. Hej, nie sympatya ich tu przywiodła dla Polski i nie samo poczucie wdzięczności dla bohatera, jeno przedewszystkiem respekt dla setek tysięcy polskich wyborców w Ameryce, których lekceważyć nie byłoby już dla rządu amerykańskiego rzeczą roztropną. Tak tedy publiczny ten pokłon Tafra dla Kościuszki był jednocześnie pokłonem prezydenta rzeczypospolitej dla fundatora pomnika, dla chłopa polskiego w Ameryce, dla jego zbiorowej siły i samowiedzy narodowej!



Pomnik Kośeiuszki w Waszyngtonie.

Kilka orkiestr wojskowych kolejno grało marsze, a narodowe hymny amerykańskie gęsto przeplatały dźwięki naszych pieśni: „Jeszcze Polska nie zginęła“ i „Boże coś Polskę“. Dumnie szły ku niebu te drogie melodye, spływając słodkiem echem do polskich serc, które zasłuchane i rozmodlone, uderzały coraz ciszej, a szeptem wtórował im uroczysty szelest sztandarów, ustawionych wieńcem dokoła pomnika: białe orły, wyszyte na atłasach, zdawały się nabierać życia, wyprężać w słońcu pióra srebrzyste i do lotu szykować, do dalekiego lotu za morze, nad Wisłę...

A za sztandarami tuliły się zastępy polskich delegatów; na czarnych surdutach lśniły biało-amarantowe odznaki, tu i ówdzie wabiły wzrok mundury sokole, gdzieindziej znów na pierwszy plan wysuwały się barwne szeregi pysznych uniformów stowarzyszeń wojskowych, strzelców, ułanów, kosynierów.

Ach tak, amerykańskich żołnierzyków polskich, którzy dnie całe od świtu do wieczora, swoje dnie powszednie, spędzają w du-

szych warsztatach, w pyle fabrycznym, wśród zgrzytu maszyn, wśród huku młotów lub też w grobowej ciszy ciemnic kopalnianych!

Rój smutnych myśli zasłonił mi na chwilę widok uroczystego tłumu.

Wszak — mówiły mi one — ci tutejsi rodacy, to szczęśliwi wybrańcy losu, którym w walce o byt się powiodło, dla których obca ta ziemia nie stała się złą, wyrodną macochą. Ale wielu Polaków grzebią na śmierć kopalnie pensylwańskie, wielu ginie od wypadków w czeluściach hut pittsburskich, wielu męczy się w rzeźniach chicagowskich? Wielu tu chłopów polskich, nie mogąc przez długie tygodnie i miesiące znaleźć upragnionego zarobku, boryka się z rozpaczą rozbitków, walczy z nędzą i głodem Łazarzy? Wielu z niedoli stacza się w przepaść upodlenia, w jaskinie zbrodni? Wielu znów innych żyje w rozprószeniu, przepada na zawsze dla narodu, zapomina mowy ojców, wypiera się polskości?...

Właśnie skończył mowę jeden z ministrów. Na chwilę zaległa cisza, przerwał ją zaraz pomruk tłumu, dziwny jakiś, jakby wielkie westchnienie, płynące z tysięcy piersi, w którem i żałość była tęskna i zachwyt zarazem. A jednocześnie z oddali nadeszło głuche echo salw armatnich, tuż obok strzelały na wiwat oddziały amerykańskiej piechoty, w pokłonie głośniej zaszeleściły sztandary i muzyka huknęła: „Jeszcze Polska nie zginęła!"

Podniosłem głowę: to z pomnika Kościuszki spadła zasłona. Nie dojrzałem odrazu figury bohatera, bo wzrok mój uczepił się naprzód grupy, stojącej niżej przy cokole: posąg był to chłopa, czy postać żywa: młodego oficera polskiego, gdy pada na szaniec raniony pociskiem, podtrzymuje chłop-kosynier. Tamten śmiertelnie ranny, wskazuje jeszcze ręką w stronę wroga, a chłop ściska mocno w swej dłoni kosę, brew zmarszczył, upartym wzrokiem mierzy hardo przeciwnika, nieugięty, żelazny chłop polski, świadczący, że, choć tamten legł, on zwyciężyć musi i zwycięży.

J. Okołowicz.

Precz z rozbijaczem ludu i szkodnikiem!

Nie chcieliśmy już więcej rozbabrywać łajdactw Stapińskiego, bo babranie się w takich rzeczach nie należy do przyjemności. Jednakże p. Stapiński, odtrącony przez lud za zdradę, jakiej się na nim dopuścił, jął się teraz roboty tak obrzydliwej i tak dla ludu i narodu naszego szkodliwej, że zmusza nas poprostu do tego, aby jego podłą robotę przygwoździć i należycie napiętnować.

Od kilku tygodni cały »Przyjaciel ludu«, organ rodziny Stapińskich, nie zawiera nic więcej, prócz ordynarnych napaści na wybitnych posłów ludowych, którzy judaszowską zdradę Stapińskiego napiętnowali i gwałtownych ataków na Koło Polskie.

Napaści na posłów nie będziemy odpierać; lud wyraził im wdzięczność za wykrycie zdrady byłego prezesa, a oni, oparci o ten lud, tyle sobie z tych napaści robią, co z zeszłorocznego śniegu. Zresztą pies szczeka, wiatr niesie.

Rozbijacz ludu — umie tylko rozbijać.

Natomiast odeprzeć musimy **rzucania się Stapińskiego na Koło Polskie** i jego dążenia **do rozbicia tego Koła,** bo to jest działalność karygodna, godząca w najważniejsze podstawy naszego znaczenia w tem państwie, działalność już nietylko dla interesów ludu, ale dla interesów całego narodu wprost zbrodnicza.

Twierdzi Stapiński w »Przyjacielu«, że Koło Polskie jest organizacyą szlachty i magnatów. Fałsz! W całem Kole niema szlachciców więcej, jak 20, a trzeba dodać, że do wejścia do Koła w takiej sile dopomógł im za judaszowe srebrniki sam Stapiński, który się otwarcie do tego przyznaje, a więc już choćby dlatego powinien o nich raczej nie wspominać. Obok szlachty **są w Kole chłopi, są mieszczanie**, urzędnicy, kupcy, są więc **przedstawiciele wszystkich warstw narodu**.

Stapiński nawołuje chłopów, aby z Koła Polskiego wystąpili. I co nam z tego przyjdzie? Co wogóle może przyjść? Nic! Bo w Wiedniu wobec rządu malutkie grupki posłów nie znaczą nic, rząd się z niemi wcale nie liczy, więc one nic dla ludu ani zrobić, ani wywalczyć nie potrafią. O tem wie każdy, kto choć coś niecoś zna się na polityce.

Całe znaczenie Koła polskiego w parlamencie opiera się i opierać się musi przedewszystkiem na jego sile liczebnej. Im Koło jest większe, tem jest silniejsze, tem bardziej rząd się z niem musi liczyć. **Dzięki silnemu Kołu Polskiemu jedynie jeszcze coś politycznie w Europie znaczymy**. Rozbijanie więc Koła jest ze stawiska narodowego i politycznego działaniem zbrodniczem.

P. Stapiński chciałby, aby Koło się rozleciało. Wted wszyscy, którzy dziś wchodzą w jego skład, w imię ściśle klasowych int resów, jak chce Stapiński, zaczęliby się między sobą za łby wodzić. Byłaby to uciecha dla p. Stapińskiego, ale też uciecha i dla naszych wrogów, bo wtedy nietylko żadnych praw dla narodu by nie zdobyli, ale by jeszcze mogli stracić te prawa narodowe, które posiadamy obecnie.

Zdrajca idei niepodległości.

Jako największy zarzut przeciw Kołu Polskiemu wywleka Stapiński to, że Koło głosuje za **wydatkami na wojsko**. Ciężary wojskowe dają się ludności dobrze we znaki. To prawda. I niejeden może pomyśleć, że przecie Stapiński chce dobrze dla chłopa, skoro jest tym ciężarom przeciwny. Ale pomyślmy, coby było, gdyby Koło Polskie nie głosowało za wydatkami na wojsko? Czy może wtedy wydatki te nie zostałyby uchwalone? Bynajmniej! One uchwalone być muszą, ale jeżeli się je uchwali bez nas, to na tem tylko my stracimy.

Obecnie żyjemy w epoce zbrojeń. Zbroją się wszystkie państwa, zbroi się w sposób gwałtowny Rosya, a wobec zbrojeń rosyjskich Austrya nie może pozostać bezczynną, bo wcześniej czy później pomiędzy Austryą a Rosyą przyjdzie do wojny. Gdybyśmy

więc byli przeciwni zbrojeniom Austryi, to wywołałoby to takie **wrażenie, jak gdybyśmy chcieli iść z Rosyą**, która nas gnębi na każdym kroku, wrażenie, że nas można zjednać tylko nahajką i uciskiem. Kto zmusza, by o nas tak myślano, ten **podcina nasze narodowe zdobycze w Galicyi**, ten uniemożliwia polepszenie naszej politycznej doli, ten działa wprost na szkodę całego narodu, a jeżeli mimo to ma frazes niepodległościowy na ustach, to łże! A tak postępuje Stapiński.

Był Jan — jest Jankiel Stapiński.

Wreszcie trzecia sprawka Stapińskiego.

Widząc, że wszystkie żywioły uczciwe, że cały nie zdeprawowany, uczciwy lud polski od niego się odwrócił, **Stapiński poszedł do socyalistów**, z nimi się związał sojuszem i teraz razem z socyalistami idzie na wieś, chcąc z chłopów zrobić socyalistów. Ażeby wykazać, jak podłą jest ta robota, **użyjemy własnych słów Stapińskiego**, przytoczymy poniżej dosłownie to, co trzy lata temu zaledwie sam Stapiński napisał o dzisiejszych swoich najserdeczniejszych przyjaciołach. W »Przyjacielu ludu« z 22. stycznia 1911 zamieścił Stapiński następujący **artykuł o socyalistach:**

»Na czele krzykaczy przeciw p. Stapińskiemu kroczą socyaliści. Dlaczego? Z dwóch powodów. Po pierwsze wiadomo, że **socyalną demokracyą w Galicyi kierują sami żydzi.** Pos. Daszyński zeszedł już na drugie miejsce, a pierwsze zajął pos. Diamand, tensam, który w Radzie państwa aż dwukrotnie siarczyste mowy wygłosił w obronie żydowskich szynkarzy, a prócz tego chodził do ministra handlu prosić o nadanie wszystkim żydom koncesyi szynkarskich. To się nie udało, więc teraz na komendę Diamanda wszystkie żydki krzyczą, żeby p. Stapińskiego nabić. Krzyczą gwałt i precz ze Stapińskim! Zresztą **wiadomo dobrze, że program socyalistów jest wrogim chłopu.** A że pan Stapiński jednoczy chłopów i tworzy **armię chłopską, więc dlatego żydki i socyaliści muszą go nienawidzieć«.**

To są własne słowa Stapińskiego o socyalistach. Trzy lata temu twierdził, że program socyalistów jest wrogi chłopom, pisał, że socyaliści stoją pod komendą samych żydów, **a dzisiaj tensam Stapiński poszedł sam w służbę tych socyalistów i tych żydów,** na których przedtem piorunował. Dzisiaj Diamand razem ze Stapińskim wiecuje, przedstawia go jako zbawcę ludu (wybranego!) a żydki na komendę Diamanda już nie krzyczą dzisiaj: »Gewałt! Precz z Janem Stapińskim!« ale krzyczą: »Hojch! Niech żyje nasz Jankiel Stapiński«

* * *

W ostatnich dniach pojawiają się w pismach codziennych rozmaite wiadomości o rzekomem połączeniu się znowu ze Stapińskim ludowych posłów, którzy Stapińskiego wykluczyli z klubu, gdyż ze zdrajcą i pamularzem konserwy i rządu razem pracować nie mogą. Wykazaliśmy wyżej, że Stapiński rozbija lud polski, dąży do podkopania naszego stanowiska w państwie, zarzuca myśl o niepodległości i oddaje lud polski pod komendę socyalistów i żydów. Z takim rozbijaczem i szkodnikiem my się nie połączymy nigdy. Lud polski zanadto ceni swą godność, aby się dał omotać farbowanym słówkom Stapińskiego, który chciałby przewodzić dalej ludowi, ale nie rozumie, że zbezcześciwszy program stronnictwa ludowego; splugawiwszy godność chłopską, stracił do tego prawo raz na zawsze.

Brawo, Grybowianie!

W poniedziałek ubiegły przyjechał pan Stapiński na wiec do Grybowa. Już od kilku tygodni naganiacze jego włóczyli się po wsiach i zapowiadali, że Stapiński przyjedzie i rozprawi się z przeciwnikami tak, że z nich wióry polecą. Lud polski z grybowskiego, z gorlickiego i sandeckiego, który dnia 2 bm. wyraził Stapińskiemu oburzenie i pogardę i napiętnował go jako sprzedawczyka chłopskiej skóry, przybył też bardzo licznie w tym dniu do Grybowa, bo widząc, iż Stapiński nie czuje, iż się go cały uczciwy lud wyrzeka, chciał mu to namacalnie pokazać.

Zahuczało więc w poniedziałek w Grybowie. Przybyło z półtora tysiąca chłopów, uświadomionych, zwolenników czystego programu P. S. L. i garstka pamularzy p. Stapińskiego, ludzi, którzy się trzymają Stapińskiego, bo z tego ciągną zyski, a politykę rozumią tylko jako robienie interesu, bo tak ją prowadził Stapiński.

Już przed wiecem przyszło między chłopami a pamularzami Stapińskiego do utarczek. Naganiacze Stapińskiego postarali się więc o żandarmeryę; widząc, że lud cały jest przeciw nim i przeciw Stapińskiemu, uciekli się pod skrzydła bagnetów.

Sala Rady powiatowej, w której się wiec odbywał, natłoczyła się po brzegi. Gdy były poseł Cieluch, pamularz Stapińskiego, chciał zagaić obrady i zaczął chwalić Stapińskiego, na sali powstała wrzawa oburzenia. Z pośród zgromadzonych rozległy się okrzyki przeciw Cieluchowi i przeciw Stapińskiemu, a Cieluch, nie wiele myśląc, ogłosił, że wiec rozwiązuje, zapraszając obecnych na poufny wiec, który miał się odbyć w tejsamej sali popołudniu za zaproszeniami.

Na to nasi odpowiedzieli zaproszeniem na wiec publiczny, który postanowili odbyć w strażnicy pożarnej. Wszyscy zebrani tłumem ruszyli więc do strażnicy, i odbyli wiec. Przewodniczył dr. Mokry, referował red. Dąbski. Po referacie zgromadzeni jednogłośnie uchwalili rezolucyę, wyrażającą pogardę Stapińskiemu i wzywającą go, aby się od ruchu ludowego zupełnie odsunął, bo temu ruchowi przyniósł wstyd, gdyż kupczył chłopską skórą. Przeciw tym rezolucyom nie podniosła się ani jedna ręka.

Po zgromadzeniu uchwalili nasi pochód przez miasto, w którym wzięło udział z półtora tysiąca chłopów, (w tym dniu był w Grybowie jarmark). Oburzenie na Stapińskiego było tak wielkie, że chłopi byliby go roznieśli, gdyby go byli dostali. Ale p. Stapiński zabarykadował się ze swoimi pamularzami w sali Rady powiatowej i ani nosa nie wyściubił, a na ten swój „wiec" nie puścił ani red. Wąsowicza, ani dra Mokrego, ani nikogo.

Dopiero o godz. 5 popoł. Stapiński chyłkiem wyszedł ze sali i wezwawszy żandarmów, aby go odprowadzili na dworzec, poszedł ze swoimi pamularzami na kolej. Żandarmi mieli nabite karabiny.

Lud w grybowskiem dał Stapińskiemu naukę. Pokazał mu na oczy, że człowiekiem, który za pieniądze dał się kupować rządowi i konserwatystom, który sprzedawał chłopskie prawa i dbał tylko o swoją kieszeń, pogardza i nie pozwoli mu dalej

plugawić stronnictwa, bo stronnictwo jest silne swoją czystością, bo na sztandarze stronnictwa nie może być plam. Ten sztandar chłopski musi być czysty i biały.

Brawo, Grybowianie! Pokazaliście, że brzydzicie się korupcyą i świństwami, odrzuciliście precz zdrajcę, który chłopski honor skalał i splamił, który sam otwarcie przyznał, że robił świństwa, że się tarzał w błocie korupcyi i to wszystko dla złota, dla swojej kieszeni. Za to cały lud polski uczciwy wdzięczny wam będzie. Bo teraz za waszym przykładem pójdą inne powiaty i wsie, dotychczas tumanione przez pamularzy Stapińskiego, a gdy się tego zdrajcę i handlarza chłopskiej skóry precz wymiecie, to będzie to rękojmią lepszej naszej przyszłości.

Ulgi w podatku domowo-klasowym, a kłamstwa Stapińskiego.

Jak wiadomo, przedłożenie rządowe o uwolnieniu od podatku domowo-klasowego domów jedno- i dwuizbowych, o którem bliższe szczegóły podaliśmy w Nrze 5. „Piasta“, natrafiło w komisyi podatkowej izby posłów na opór posłów miejskich, którzy domagali się ulg także w podatku domowo-czynszowym. Z inicyatywy posłów ludowych zażądała komisya parlamentarna Koła polskiego 25. listopada 1913 od prezydenta ministrów wniesienia przedłożenia o podatku domowo-czynszowym, ażeby ten tak ważny postulat ludu: zniesienie podatku domowo-klasowego, doczekał się wreszcie urzeczywistnienia. Rząd zastosował się do żądania Koła polskiego, wniósł przedłożenie o podatku domowo-czynszowym, a komisya podatkowa uchwaliła oba projekty ustaw, tak iż, w marcu 1914 stanęły na porządku dziennym obrad izby posłów oba te projekty: na pierwszem miejscu o ulgach w podatku domowo-klasowym, na drugim o podatku domowo-czynszowym. Przez cały tydzień jednak izba posłów nie mogła przystąpić do porządku dziennego, a tem samem załatwić projektu ustawy o podatku domowo-klasowym, bo czescy agraryusze prowadzili obstrukcyę, domagając się uporządkowania stosunków w Czechach, t. j. zarządzenia wyboru Sejmu i usunięcia krajowej komisyi administracyjnej, obok tego zaś powołania do gabinetu dwóch posłów, jako ministrów, w miejsce 2 urzędników.

Ponieważ w międzyczasie rząd wniósł projekt ustawy o podwyższeniu i poborze rekruta, która to sprawa dla korony i państwa jest bardzo ważną i nagłą, związek narodowo-niemiecki postawił wniosek, aby tę sprawę postawić na porządku przed ustawami o podatkach; sądził bowiem, że czescy agraryusze, którzy starają się o stanowiska w ministerstwie, nie zechcą tej sprawy obstruować. Do tego wniosku przychyliło się także Koło polskie, spodziewając się, że gdy sprawa rekruta, jako pierwszy punkt porządku dziennego, zostanie załatwioną, będzie także uchwalona ustawa o podatku domowo-klasowym, postawiona na drugiem miejscu i ustawa o podatku domowo-czynszowym, jako punkt trzeci. I rzeczywiście zaprzestali 13. marca 1913 obstrukcyi agraryusze czescy; skoro jednak do poniedziałku 16. marca rb. nie doszło do skutku porozumienie między Czechami a Niemcami czeskimi, izba posłów w poniedziałek 16. marca wieczór została odroczoną, wskutek czego i ustawa o podatku domowo-klasowym poszła w odwłokę.

Taki jest stan rzeczy.

Tymczasem p. Stapiński w organach swych „Ill. Kuryerze codziennym“ i „Przyjacielu ludu“ w artykule „Precz z Kołem polskiem“ w bezczelny sposób kłamie, że Koło polskie i posłowie P. S. L. zaprzepaścili ustawę o podatku domowo-klasowym i zdradzili chłopów, bo na żądanie rządu usunęli przedłożenie to z porządku dziennego.

Że to jest bezczelnem kłamstwem i że sprawa ulg w podatku domowo-klasowym nie została usunięta, świadczy drukowany protokół 204 posiedzenia (z piątku 13. marca 1914) izby posłów, w którem czytamy, że porządek dzienny tego posiedzenia był następujący:

1. Pierwsze czytanie przedłożenia rządowego o rekrutach.
2. Sprawozdanie komisyi podatkowej o ulgach w podatku domowo-klasowym.
3. Sprawozdanie komisyi podatkowej o podatku domowo-czynszowym.
4. Sprawozdanie komisyi budżetowej o utworzeniu włoskiego wydziału prawniczego.

Ponieważ organa p. Stapińskiego zawierają cały stek kłamstw i fałszów, okazuje się koniecznem w interesie należytego informowania czytelników, kłamstwa te, przynajmniej w sprawach ważniejszych, prostować i piętnować.

Niemcy mordują polskich chłopów!

Wywłaszczanie, wyrzucanie Polaków z ziemi ojców, torturowanie polskich dzieci za polski pacierz, wyrzucanie Polaków z kościoła, oto w krótkich słowach dzieje narodu polskiego pod zaborem pruskim w latach ostatnich. Przykład Prus działa na innych Niemców, którzy na ludność polską patrzą tak, jakby patrzyli na skazańców.

W Jenie zaszedł onegdaj wypadek, który dowodzi najlepiej wszelkiego zaniku ludzkości u Niemców wobec Polaków.

Dnia 21. marca garstka polskich robotników w Jenie, pracujących przy kolei, udała się do restauracyi niejakiego Foerstera w Burgau, wsi, położonej obok Jeny, na piwo. Tutaj ucztowała już liczna gromada niemieckich robotników, którzy, widząc wchodzących Polaków, a zwłaszcza, słysząc ich mowę, zaczęli w najordynarniejszy sposób z nich szydzić, tak, że oburzyło to nawet pewnego Niemca, który wstał i upomniał swych rodaków, aby dali spokój, gdyż Polacy są również ludźmi, jak i Niemcy. Ale to wcale nie poskutkowało, dlatego nasi, aby uniknąć awantury, uznali za stosowne opuścić lokal.

Nieszczęście chciało, że jeden, wychodząc, mimowoli trącił jednego Niemca, który na to odpowiedział policzkiem, na to Polak, obrażony do żywego, zrewanżował się pięknem za nadobne, a stąd przyszło do formalnej **rzezi.** Obecni Niemcy rzucili się na zupełnie bezbronnych Polaków z kijami, kuflami, stołkami itd., a gospodarz, zamiast mitygować zaciekłych, poszedł do swego pokoju i **zaczął do Polaków strzelać jak do zajęcy z dubeltówki.** Dał do nich **dziewięć strzałów.** Skutek był straszny. Jeden, niejaki Mamroch, lat 28 z Dymchowic, **padł na miejscu trupem**; drugi, **Chwostek, ciężko ranny,** został przewieziony do kliniki, gdzie **ducha wyzionął**; trzeci, Michał Idzik z Dąbrowy, lat 22, również ciężko ranny. **Lżej rannych jest dziesięciu.** Niemcy, chcąc upozorować, że Polacy sami swojego zamordowali, Chwostka, gdy był już trupem, jak śledztwo wykazało, — zaczęli kłuć nożem i dali mu do ręki laskę, jakoby on najbardziej się rozbijał. Lecz na swoje nieszczęście włożyli mu ją do tej ręki, w której nie posiadał władzy.

Polacy, widząc, że może ani jeden z nich z życiem nie ujdzie, zatelefonowali po policyę z Jeny. Oczywiście ta przybyła, ale zamiast aresztować winnych, **zakuła w kajdany wszystkich Polaków** w liczbie dziesięciu i poprowadziła przez miasto Jenę do tutejszego sądu. Z Niemców ani jednego nie aresztowano, a na trzeci dzień dopiero zamknięto pod klucz gospodarza, który do morderstwa się przyznał, ale prócz niego, nikogo więcej. Wszyscy robotnicy pochodzą z Galicyi.

„Najważniejsze zadanie" cesarza Wilhelma.

Neron XX wieku.

Jak w Rosyi walka rządu rosyjskiego z Polakami jest równocześnie walką prawosławia z religią katolicką, taksamo w Prusiech prześladowania Polaków przez hakatę opierają się o religię. Prusy są protestanckie, ludność polska katolicka, protestantyzm zaś, taksamo jak i prawosławie, zieją nienawiścią do katolicyzmu.

Skonfiskowano.

Przed kilku dniami wyszła na jaw sprawa, rzucająca charakterystyczne światło na fanatyzm protestancki cesarza Wilhelma. Swego czasu księżna heska, spokrewniona z Hohenzollernami, przeszła na katolicyzm. Cesarz Wilhelm napisał wówczas do niej list, w którym wykluczył ją z rodziny Hohenzollernów, zabronił jej stosunków ze swoim domem i między innemi napisał: „Nie chcę cię znać, skoro przechodzisz **na katolicyzm, bo przechodzisz do zabobonu, którego wytępienie postawiłem sobie za zadanie mojego życia.**".

List ten wręczono swego czasu kardynałowi Koppowi. Inny książę kościoła byłby z takiego listu zrobił odpowiedni użytek, ale kardynał Kopp był takimsamym hakatystą, jak inni Prusacy i list ten zniszczył. Na szczęście pozostała jego dokładna fotografia. List ten dowodzi najlepiej, jaką rolę odgrywa cesarz Wilhelm w Europie.

Skonfiskowano.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Ciężka choroba parlamentu.

Jak wiadomo, parlament wiedeński został przed dwoma tygodniami odroczony, niewiadomo na jak długo. Rząd na podstawie § 14 załatwił wszystkie swoje potrzeby, pożyczył pieniądze, wziął sobie więcej rekruta, niż dawniej i za to wszystko nie dał ludności nic. Wskutek odroczenia parlamentu, wskutek rządów § 14, ludność straciła dużo. Winni tych spraw są nietylko rząd, który złamał konstytucyę, ale także i ci, którzy spowodowali odroczenie parlamentu, a więc obstrukcyoniści. Parlament wiedeński jest poprostu chory na obstrukcyę, która zagraża niebezpieczeństwami i samemu temu parlamentowi i całej ludności. Regulamin parlamentu pozwala na robienie hałasów i awantur, a te hałasy, te niedopuszczania do normalnej roboty parlamentu, są tylko na rękę rządowi, który, jak się pokazało teraz, może nawet te obstrukcyę wykorzystywać zawsze dla siebie. Wystarczy mu podrażnić jedną grupkę parlamentarną, aby zyskać sposobność do odroczenia parlamentu i rządzenia paragrafem czternastym.

W Kole Polskiem podniesiono też myśl, ażeby parlament zwołać koniecznie w maju celem uchwalenia nowego regulaminu, któryby wykluczył dotychczasowe obstrukcye. Chodzi już nie o parlament sam, ale o ludność przedewszystkiem. Jeżeli bowiem parlament będzie zdolny do pracy, jeżeli nie będzie mogła w nim wybuchnąć obstrukcya, to rząd, chcąc przeprowadzić nowe ciężary na ludność, będzie musiał także dać tej ludności jakieś odszkodowanie. Dzięki obstrukcyi, rząd od lat dziesięciu pożycza i wydaje miliardy na wojsko, podnosi liczbę rekrutów niemal w dwójnasób, bo przed kilku laty liczba ta wynosiła 135.000, a dziś wyśrubowana została do 243.000, ale nie buduje ani jednej kolei lokalnej, nie robi dla ludności prawie nic. Zmiana regulaminu parlamentarnego jest więc rzeczą konieczną i dzisiaj w polityce wiedeńskiej najważniejszą.

Zbrojenia Austryi.

Za dwa tygodnie zbierają się w Budapeszcie delegacye. Jak zwykle, rząd wystąpi w delegacyach z nowemi żądaniami na wojsko. Żądania te będą zdaje się bardzo wysokie, bo ministerstwo wojny postanowiło utworzyć 14 nowych pułków haubic, co będzie kosztować 150 milionów koron, zaś zarząd marynarki zażąda budowy nowej dywizyi wielkich okrętów wojennych, tak zwanych drednutów, z których każdy kosztuje 70 milionów koron, cała dywizya kosztować więc będzie blizko pół miliarda. Na to wszystko pieniądze znaleźć się muszą, jednakże gdy trzeba pieniędzy na koleje lokalne i na inne rzeczy, potrzebne dla ludności, to pieniędzy tych nigdy niema.

Reformy w Bośni.

Bośnia i Hercegowina, włączone przed kliku laty do Austryi, miały dotąd rządy wojskowe. Na czele kraju stał generał. Obecnie cesarz zamianował wiceprezydenta bośniackiego sejmu, dra Mikołaja Mandicza, rodowitego Bośniaka, zastępcą naczelnika rządu krajowego. Mianowanie to ma doniosłe znaczenie, gdyż jest to pierwszy cywilny urzędnik w Bośni.

Klęska trójprzymierza.

Trójprzymierze poniosło ciężką klęskę. Rumunia, która w ostatnich czasach wysunęła się na czoło państw bałkańskich, szła dawniej stale po stronie trójprzymierza, obecnie zaś staje coraz wyraźniej po stronie Rosyi i jej sojuszników. W Rumunii zaczęto silną agitacyę przeciw Austro-Węgrom, a to z powodu prześladowania Rumunów na Węgrzech. Okazuje się znowu, że hegemonia Madziarów odbija się na monarchii fatalnie. Odpadnięcie Rumunii od trójprzymierza ma wielkie polityczne znaczenie, bo w razie wojny Austryi z Rosyą przeciwko Austryi mogłaby stanąć i Rumunia. Świadczy to, że przez głupią politykę dyplomacyi austryackiej Rosya zyskuje w Europie coraz większe znaczenie.

Hakata tryumfuje.

W sejmie pruskim, w tej kuźni wszelkich dzikich, barbarzyńskich ustaw przeciw Polakom, odbywa się rok rocznie dyskusya nad budżetem tak zwanej komisyi kolonizacyjnej, którą Bismark utworzył po to, ażeby wyrugowała ludność polską z polskiej ziemi. Komisya ta pochłonęła już z funduszów rządu przeszło miliard koron i nie przyniosła tego, czego się po niej Bismark spodziewał. Ludność polska broniła się i broni przed działalnością tej komisyi i to dość skutecznie, bo wprawdzie komisya zdołała wykupić dość dużo polskiej ziemi, jednakże i Polacy kupili także niemało ziemi, bo przeszło 99.000 hektarów, od Niemców.

To też uczciwe stronnictwa niemieckie, niestety jest ich niewiele, przy tegorocznych obradach nad budżetem komisyi kolonizacyjnej podniosły, że polityka rządu wobec Polaków jest barbarzyńską, a nie przynosi Niemcom korzyści. Mimo to jednak sejm pruski uchwalił cały budżet komisyi kolonizacyjnej, która zaraz, po uchwaleniu ustawy, na podstawie której Polak nie może sprzedać gruntu Polakowi, ani kupować ziemi od Niemca, co jest jedną z najdzikszych ustaw na całym świecie, rozwinie niewątpliwie skuteczniejszą dla niemczyzny działalność. Zaprawdę, zapytać się godzi, kiedy też Pan Bóg wymierzy Prusakom, rządzącym zapomocą gwałtów, jakichby się dzicy wstydzili, sprawiedliwość. Długo tak przecie być nie może!

Z Albanii.

Nowe królestwo albańskie jeszcze się nie uporządkowało, a już stanęło w obliczu konieczności prowadzenia wojny. Południową Albanię zajmują bowiem dotąd jeszcze Grecy, którzy

się nie chcą stamtąd usunąć, wbrew woli wszystkich mocarstw. Rząd albański zawiadomił mocarstwa, że gdyby Grecy dłużej pozostali jeszcze w południowej Albanii, to będzie musiał przeciw nim wystąpić zbrojnie.

Ma więc Albania odrazu kłopot z Grekami, a jeszcze większy z brakiem pieniędzy. Cały budżet albański jest taki wielki, jak budżet miasta Krakowa, wynosi bowiem 13 milionów zaledwie, a z tej kwoty 9 milionów przypada na utrzymanie żandarmeryi. Jak w takich warunkach to państwo będzie się rozwijać, można sobie wyobrazić.

Okrucieństwa Serbów w Macedonii.

Macedonia, której ludność w przeważnej części stanowią Bułgarzy, została rozdarta przez Serbów i Greków. Serbowie dopuszczają się na ludności bułgarskiej wprost okrucieństw i znęcają się nad nią w sposób barbarzyński. Pod pozorem, że chłopi bułgarscy w Macedonii buntują się przeciw Serbom, wojska serbskie aresztują kogo napotkają i mordują ludność bułgarską. W samym jednym powiecie Kratowo aresztowali blizko 700 chłopów bułgarskich, obili ich do krwi, a około 150 skazali na śmierć.

Niepokoje w Chinach.

Najmłodsza, ale największa na świecie republika chińska, przechodzi obecnie okres ciężkich przesileń. W południowych Chinach utworzyły się bandy rabusiów, które dopuszczają się na cudzoziemcach strasznych okrucieństw. W północnych Chinach grozi wybuch powstania. Przyczyną tych niepokojów jest to, że prezydent Juanszikaj z prezydenta zmienił się w dyktatora republiki, zniósł parlament i zaczął rządzić taksamo, jak dawni cesarze.

Pokłosie sejmowe.

W uzupełnieniu wniosków naszych posłów, zgłoszonych w ostatniej sesyi sejmu, należy podnieść jeszcze wnioski posła **Łaskudy.**

Pos. Łaskuda postawił wnioski:

W sprawie uregulowania krajowej opłaty szynkarskiej. Sposób ściągania tej opłaty jest w najwyższym stopniu niepraktycznym, bo daje powód do szykan i nadużyć. Temu trzeba położyć kres. Wzywa się więc Wydział kraj., aby opracował ustawę o ściąganiu krajowej opłaty szynkarskiej w ten sposób, by ta opłata ściąganą była wprost w rafineryi od każdego hektolitra przy wywozie.

W sprawie budowy drogi od Limanowy przez Mordarkę, Pisarzową i Męcinę. Mieszkańcy tych gmin mają całą komunikacyę zamkniętą tak w dostarczaniu produktów rolnych, jak nawozów sztucznych. Na jarmarki i do władz trzeba jeździć, a przejazd obecny jest w takim stanie, że przez większą część roku jest zupełnie nie do użycia. Wzywa się więc Wydział kraj., aby w jak najkrótszym czasie wspomnianą drogę zbudował.

SPRAWY POLSKIE.

Nowy ucisk szkolny w Poznańskiem. W szkołach ludowych w Poznańskiem, w najniższych klasach, nauka religii udzielana była dotychczas dzieciom polskim w języku rodzinnym. Obecnie hakatystyczny rząd pruski postanowił znieść ten przywilej i **nakazać udzielanie religii nawet najmniejszym dzieciom,** choćby nawet po niemiecku nic nie umiały, **w języku niemieckim.** Do takich łajdactw doprowadza pruska hakata! Będziemy mieli nowe Wrześnie!

Córka największego hakatysty, jednego z twórców hakatyzmu, Kennemanna, sprzedała onegdaj dobra Sierosław niejakiemu Brunnerowi. Prasa niemiecka narobiła z tego powodu wielkich awantur, gdyż Brunner, pomimo brzmiącego po niemiecku nazwiska, jest dobrym Polakiem. Myślałby kto, że skoro kupno zostało dokonane, to już niema o czem gadać, jednakże w Niemczech, jeżeli chodzi o Polaka, niema przecie żadnych ustaw. Więc Kennemanówna zaskarżyła Brunnera o to, że ją podszedł, gdyż była przekonana, że sprzedaje majątek Niemcowi, a on tymczasem jest Polakiem. Sądy niemieckie uznają oczywiście kupno za nieważne.

Msza pod nadzorem policyi. Księża hakatyści, którzy przed kilku tygodniami wyrzucili ludność polską przez policyę z kościoła św. Pawła w Berlinie, chcieli widocznie wywołać jeszcze raz takie awantury, bo w ubiegłą niedzielę sprowadzili znowu tajnych policyantów do kościoła i cały kościół obstawili policyantami. Lud polski zebrał się w kościele jak zwykle i odśpiewał swe pieśni nabożne po polsku, poczem spokojnie wyszedł z kościoła. Księża Dominikanie-hakatyści byli bardzo zdenerwowani, bo widocznie ich katolickim uczuciom odpowiadałoby, gdyby znowu mogli Polaków z kościoła powyrzucać.

Za demonstracye przed konsulatem niemieckim w Warszawie skazanych zostało pięciu studentów polskich na 8 miesięcy, dwóch na 2 miesiące, a 50 na jeden miesiąc więzienia. Niezależnie od tego, przeciw wszystkim tym studentom toczy się śledztwo o obrazę przedstawiciela obcego państwa, za co spadną na nich nowe kary.

Za naukę polskiego języka. We wsi Wasylków koło Białego stoku pewną nauczycielka uczyła w domu języka polskiego dzieci polskie. Za tę „zbrodnię“ gubernator skazał ją na miesiąc aresztu, a rodziców, którzy swe dzieci posyłali na tę naukę, na dwa tygodnie aresztu.

Już się zaczyna....

Powodzie, wylewy, orkany.

Rok ubiegły był rokiem klęsk żywiołowych, pod których brzemieniem ugina się dzisiaj cały lud polski w Galicyi.

W roku bieżącym, jeszcze się wiosna nie zaczęła, a już nadchodzą wiadomości o nowych klęskach żywiołowych i to nieomal z całego świata.

W Galicyi środkowej i wschodniej szalały w ubiegłym tygodniu ulewy, wskutek których kilka rzek wylało. Koło Krasiczyna i Przemyśla San wystąpił z brzegów, zalewając okolice.

We Lwowie wylała Pełtew i wyrządziła szkód na jakie 50.000 koron. W powiecie podhajeckim szalała w niedzielę straszna burza z grzmotami i ulewnym deszczem.

Na Węgrzech ulewa spowodowała wylew kilkunastu rzek. W Pięciokościołach zalane zostały przedmieścia tak, że **kilka domów runęło.** Najgorzej nawiedzoną została powodziami Slawonia. Tam musiano nawet wstrzymać ruch kolejowy na kilka dni.

Równocześnie w kilku okolicach Węgier, zwłaszcza nad Dunajem, szalał straszliwy orkan, który zniszczył wiele domów i młynów.

Z całej Serbii nadchodzą wiadomości o powodziach okropnych. Wszystkie miasta, położone nad Sawą, są zalane. W Belgradzie wylew zniszczył wodociąg. Połączenia kolejowe są przerwane.

W Rosyi szalały burze nad jeziorem azowskiem i wyrządziły szkodę na 3 miliony koron. Na Ukrainie olbrzymie spustoszenia poczynił orkan, który zrywał dachy z domów i przewracał drzewa.

We Francyi panowały na wybrzeżu atlantyckiem gwałtowne burze. We wszystkich miastach portowych ogromne szkody. Koło Brest rozbiły się z powodu burzy trzy okręty, a załogi ich potonęły.

Klęska powodzi w Stanach Zjednoczonych Ameryki przybrała już rozmiary katastrofalne. Wylew rzeki Mohawk wyrządził **szkody,** które obliczają na **pół miliarda koron. Kilka miast stoi pod wodą.**

PRZEGLĄD ILUSTROWANY.

Grób Bolesława Śmiałego w Ossyaku.

W dalekich Alpach, w Karyntyi, nad jeziorem Ossyackiem, długiem na kilkanaście kilometrów, a szerokiem na dwa, w otoczeniu zielenią pokrytych gór, leży osada, zwana Ossyakiem. Osada ta ze wszystkich stron otoczona jest lasami. Cicho tam, samotnie i poważnie. Na wzniesieniu znajduje się kościół, a przy nim budynki, dawniej klasztorne, obecnie rządowe.



Kościół w Ossyaku widok grobowca króla Bolesława.

W tym to kościele mają według legendy spoczywać zwłoki króla Bolesława Śmiałego, który po zabiciu biskupa krakowskiego, Stanisława, uciekł z Polski, pojechał do Rzymu, a potem udał się na pokutę do klasztoru w Ossyaku. Przybył tam, jak piszą kroniki, w roku 1082 i udając niemowę, podejmował w klasztorze służbę stróża, drwa rąbał i wodę nosił. Siedem lat ze skruchą tej pokuty dopełniał, nim go w roku 1089 śmierć zaskoczyła. Dopiero po zgonie zakonnicy, Benedyktyni, wśród których żył, znaleźli dowody, kim on był. Według innej opowieści pokutujący król, czując zbliżający się zgon, wezwał do śmiertelnego łoża opata Benedyktynów, nazwiskiem Teucho i wyznał mu, że tylko udawał niemowę, a w dowód, kim był, dał pierścień królewski, oraz złożył różne pisemne dokumenty. Zdumieni pokorą i bogobojnością pokutnika zakonnicy, zwłoki ze czcią pochowali. Pierścień chowany był w skarbcu kościelnym aż do roku 1748, w którym to roku pewien dostojny Polak, oglądając go, zabrał go i wywiózł do Polski.

Tradycya o śmierci Bolesława Śmiałego w Ossyaku ugruntowała się w Polsce już w wieku XVI. Kronikarze i historycy polscy wspominają o niej i opisują grobowiec, który się znajduje w Ossyaku.

Po jednej stronie ossyackiego kościoła, między ścianą kościoła, a przybudowaną doń kaplicą, znajduje się marmurowa tablica z wyrzeźbionym na niej koniem osiodłanym i napisem łacińskim: „Bolesław, król Polski, zabójca świętego Stanisława“, Miejce to otoczone jest sztachetami żelaznemi, nad któremi widać złamany daszek blaszany, a pod nim, we framudze obraz, przedstawiający sceny z życia Bolesława Śmiałego.

W roku 1839 za fundusze, zebrane przez hr. Izabellę Goess, ustawiono owe żelazne sztachety i przy tej sposobności utworzono znajdujący się pod głównym murem kościoła grób, w którym spoczywały, jak mówi tradycya, zwłoki króla Bolesława. Znaleziono wtedy tylko kilka kości i żelaznych ćwieków, zapewne od trumny, oraz spinkę, zachowującą jeszcze ślad pozłoty. Badań naukowych nie przedsięwzięto. Było to już drugie z rzędu otwarcie tego grobu. Pierwszy raz otwarto go w roku 1500 i wówczas, jak piszą kroniki benedyktyńskie, znaleziono tam tylną część głowy, już bardzo nadpsutą, kości ramion i nóg z silnego mężczyzny, oraz ową pozłacaną spinkę.

Dowodów naukowych, że to są istotnie zwłoki króla Bolesława, niema. Jednakże mnóstwo szczegółów i kilkuwiekowa tradycya, która do nas przyszła z Karyntyi, każe wierzyć, że to naprawdę jest grób króla Boleslawa.

Grób ten dzisiaj znajduje się w opuszczeniu i w zaniedbaniu. Dlatego zawiązał się w Krakowie komitet, mający na celu uporządkowanie i odnowienie grobu i nagrobka. Na czele komitetu stoi dr. Kopera, dyrektor Muzeum narodowego w Krakowie.

Na obok załączonych naszych obrazkach podajemy fotografie tego drogiego sercu polskiemu grobu. Na jednym obrazku widać sam grobowiec, tak, jak on się przedstawia od zewnątrz, otoczony żelaznemi sztachetami. Na drugim obrazku widać płytę kamienną, stanowiącą właściwy nagrobek, z napisem, który wyżej przytoczyliśmy.

Odrestaurowanie tego grobowca jest rzeczą konieczną. Jesteśmy narodem żywym i umiejącym czcić swoją narodową przeszłość. Dlatego nie możemy pozwolić, by miejsce, w którem spoczywają zwłoki jednego z największych, najdzielniejszych naszych królów, znajdowało się w zaniedbaniu.

W Ossyaku, żył na pokucie polski król, tam w szatach pokutnika zmarł, ciężką pokutą zmazawszy swoją przewinę. To miejsce więc pozostanie dla nas zawsze drogiem.



Tablica nagrobkowa na grobie Bolesława Śmiałego.

Nie ma mowy o tem, aby zwłoki króla przenieść do kraju, bo z tych zwłok nawet, jak wspomnieliśmy, nic już nie zostało. Niechajże więc bodaj miejsce, w którem te zwłoki przed przeszło 800 laty na wieczny złożono spoczynek, nosi na sobie piętno naszej pieczy, naszej czci dla przeszłości i królów naszych.

Nauka gospodarstwa domowego w szkołach ludowych

Wiadomą jest rzeczą, że szkoła ludowa nie spełnia należycie swoich zadań. Nie są temu winni nauczyciele, którzy istotnie za marne pieniądze pracują ponad siły, ale winien jest cały system nauki, który posłowie nasi niejednokrotnie piętnowali. Uczeń ze szkoły ludowej wynosi wiadomości bardzo mało, a tak zwana nauka dopełniająca jest tylko ciężarem dla dorastających wiejskich dzieci, bo nie daje im wiadomości praktycznych.

Ażeby tę naukę dopełniającą prowadzić w tym kierunku, by przynosiła rzeczywiście pożyteczne owoce, Rada szkolna okręgu krakowskiego zamiejskiego zaprowadziła niedawno w kilku szkołach naukę gospodarstwa domowego dla dziewcząt na wsiach.

Jest to sprawa ogromnie ważna. Dziewczęta nasze pod względem praktycznego wychowania były mocno zaniedbane. Nauczenie ich porządnego prowadzenia gospodarstwa, porządnego gotowania, prania itd jest tedy rzeczą bardzo ważną.

Jeden z takich próbnych kursów gospodarstwa domowego na nauce dopełniającej, odbył się niedawno w Toniach koło Krakowa, za staraniem inspektora p. Lorenca. Kurs prowadziła nauczycielka p. Prażmowska.

Byłoby pożądanem, ażeby taką naukę gospodarstwa domowego wprowadzono jak najprędzej we wszystkich szkołach ludowych. Do sprawy tej jeszcze powrócimy, a mamy nadzieję, że i nauczycielstwo ludowe zabierze w niej głos na łamach naszego pisma.



Uczennice kursu gospodarstwa domowego w Toniach pod Krakowem przy praniu.

Na załączonym obok obrazku podajemy fotografię uczennic gospodarstwa domowego w Toniach przy praniu.

Uniwersytety chłopskie w Szwecyi.

W jednym z poprzednich numerów „Piasta" rzucono myśl, ażeby w naszym kraj założyć na razie bodaj jeden uniwersytet chłopski na wzór uniwersytetów, jakie się już od dawna znajdują w Danii i w Szwecyi. W malutkiej Danii znajduje się takich uniwersytetów chłopskich 30, w Szwecyi jeszcze więcej. Myśl piękna i godna poparcia. Wywołała ona też w kołach naszych Czytelników sympaczne echo, bo otrzymaliśmy już kilkadziesiąt koron składek na utworzenie chłopskiego uniwersytetu w naszym kraju. I byłoby naprawdę dowodem wielkiego uświadomienia ludu, gdybyśmy, może nie w tym roku, ale bodaj za rok, czy za dwa, mogli się naprawdę zdobyć na utworzenie takiej wyższej chłopskiej szkoły, która w życiu ludu naszego odegrałaby olbrzymią rolę, taką samą, jaką odgrywa w Szwecyi i Norwegii.

Ażeby Czytelników naszych zachęcić do działania w tym kierunku, podajemy dzisiaj kilka szczegółów, jak wyglądają uniwersytety chłopskie w Szwecyi, oraz dwa obrazki, przedstawiające widok takiego uniwersytetu chłopskiego w jednej ze wsi szwedzkich i widok sali szkolnej podczas nauki w takim chłopskim uniwersytecie.

Szwecya, mając 4 miliony ludności wogóle, a więc znacznie mniej niż nas chłopów samych jest w Galicyi, ma 25 chłopskich uniwersytetów. Szkoły rzemieślnicze i rolnicze istnieją tam prawie w każdem prowincyonalnem mieście Ale uniwersytety chłopskie mają cel zupełnie odmienny. One, nie odrywając chłopa od roli, nie tworząc z niego maszyny, zdolnej do tego lub owego fachu, starają się obudzić w nim poczucie godności własnej, dać mu chociażby ogólne pojęcie o skarbach, nagromadzonych przez całą ludzkość w dziedzinie nauk i sztuk i uprzystępnić mu te rozkosze umysłowe, które dotychczas były wyłącznym przywilejem wykształconych warstw społecznych. Ani świadectw, ani praw, uniwersytety chłopskie nie dają. Wychowańcy ich żadnych bezpośrednich korzyści nie osiągają. Pomimo to i pomimo dość znacznej opłaty za kurs, wśród tych 35 chłopskich uniwersytetów w Szwecyi niema ani jednego, do którego nie zjeżdżaliby uczniowie często z najbardziej odległych miejscowości. Nietylko względnie zamożni gospodarze, ale często nawet biedni rolnicy i parobcy, posyłają tam swych synów. Często biedak jakiś składa grosze w ciągu kilku lat, odmawiając sobie nietylko przyjemności, ale nawet niezbędnych potrzeb, ażeby mieć możność przepędzenia dwóch lub trzech zim w uniwersytecie. Większość uniwersytetów chłopskich przeznaczona jest zarówno dla mężczyzn jak i dla kobiet. Rok szkolny zaczyna się zwykle 1 listopada i trwa do końca lub do początku kwietnia.

Cały gmach uniwersytetu ludowego, który podajemy na naszym obrazku, mieści w sobie i sale wykładowe i mieszkania uczniów. Całe górne piętro składa się z ma-

leńkich izdebek o jednym oknie, w których stoi po dwa łóżka, komoda, prosty, duży stół i półka na książki. To są pokoje uczniów. Właściwa szkoła zajmuje cztery obszerne, wysokie i dobrze przewietrzane salony.

Na utrzymanie takiego uniwersytetu daje rocznie parlament przeciętnie 5000 koron, a odpowiedni okręg drugie tyle. To wystarcza na pensyę dla dyrektora, jego pomocnika i nauczycieli, na opał, światło, zakup książek i potrzeb szkolnych.

Skutki wprowadzenia uniwersytetów chłopskich w Szwecyi już dzisiaj można widzieć. Wieś szwedzka stoi ogółem bardzo wysoko, lud jest trzeźwy wykształcony, pracowity i politycznie uświadomiony, a co za tem idzie, dość majętny. Oświata bowiem jest jedną z dźwigni ogólnego narodowego dobrobytu.

Założenie choćby jednego takiego uniwersytetu ludowego w naszym kraju byłoby czynem wielkiej doniosłości społecznej. Wielkie czyny nie postępują odrazu. Ale nie tracimy nadziei, że niezadługo i my już będziemy mieć bodaj jeden taki uniwersytet. Wystawi go sobie sam lud, na swoją chwałę, a posłowie nasi postarają się, by utrzymanie go przejął na siebie kraj.



Tak wygląda gmach uniwersytetu chłopskiego w jednej ze wsi szwedzkich

KRONIKA.

Ostatni z rodu Kościuszki. *„Dziennik Kijowski“* podaje następującą wiadomość: Inżynier-technolog Mirosław Kościuszko-Siechnowiecki, ostatni z rodu Tadeusza Kościuszki, zakończył życie dn. 13. lutego 1914 r. w Mentonie w wieku lat 26. Pochowany został dnia 26 lutego na Litwie, w Kobryniu, w grobach rodzinnych.

Niemczenie kolei. Centralny rząd wiedeński nie zapomniał jeszcze do dziś dnia, że Austrya nie jest państwem niemieckiem. Więc też co jakiś czas pojawiają się w różnych krajach zarządzenia poszczególnych ministerstw, które do żywego oburzają ludność nieniemiecką. Teraz n. p. wyszło na jaw, że ministerstwo kolei dąży do zniemczenia kolei galicyjskich. Dyrekcye kolei we Lwowie i Krakowie nakazały wszystkim naczelnikom dworców, aby we wszelkich aktach urzędowych nazwy dworców podawali nie po polsku, ale po niemiecku. Jest to rzecz wprost obrzydliwa. Posłowie nasi i całe Koło polskie poruszą tę sprawę przy najbliższej sposobności, gdy tylko zbierze się parlament. Nie pozwolimy sobie na to, by nam napisy naszych miast kolej niemczyła.

Nędza w tym roku zagląda nietylko do wieśniaczych chat, daje się ona dotkliwie odczuwać i w miastach. Ofiarą nędzy padł onegdaj w Krakowie biedny niemowa, Andrzej Reruch. Od kilku tygodni nie mógł on znaleźć żadnej pracy. Od kilku dni nie jadł nic; kiedyś, wróciwszy do domu na Ludwinowie znowu bez grosza, w obliczu matki przebił się nożem. Rannego zabrano do szpitala.

Jak żydzi oszukują łatwowiernych, to strach nawet pomyśleć. Ogłaszają oni n. p. w różnych pismach, że za jakąś bagatelną cenę sprzedają tyle a tyle wartościowych przedmiotów, a gdy im się pieniądze pośle, posyłają głupstwa. Np. jeden krakowski żydek ogłaszał w pismach, że sprzedaje za 5 kor. 90 hal. aż 500 „wartościowych“ przedmiotów. Gdy się znalazł naiwny i te 5 kor. 90 hal. mu posłał, otrzymywał — 500 szpilek, wartych może koronę. A naiwnych, co się na te „wartościowe“ szpilk łakomili, było dość. Drugi znowu żydek ogłaszał, że sprzedaje 4 pary butów za 9 koron. Oczywiście, że gdy mu te 9 koron przysłano, nie posyłał butów im, bo przecienie mógł, tylko — papierowe papucie. Obu sprytnymi żydkami zajęła się nareszcie w ubiegłym tygodniu policya.



Widok sali wykładowej w uniwersytecie chłopski n podczas nauki.

Ofiary emigracyi. Aż się serce ściskało, gdy się człek patrzył w Krakowie na dworcu na te setki polskiego ludu, które wracały z Mysłowic, gdzie na targu niewolników nie znalazły kupców. Łajdackie biura pracy niemieckie, widząc, że w tym roku fala wychodźców z Galicyi niepomiernie wzrosła, podobno umyślnie nie dawały emigrantom pracy, aby ich zmusić, by się godzili iść harować do Prusaków za psie pieniądze. Dziesiątki tych zawiedzionych emigrantów wracało o chłodzie i głodzie do domów. Szczęśliwi ci, którzy mogli wrócić koleją za darmo, bo na to się rząd zdobył i przyszedł im z pomocą, ale ci, którzy przed nadejściem tej pomocy wyszli z Mysłowic, by wrócić do kraju, przeszli w drodze istne piekło męczarni.

Przed kilku dniami w Krakowie padł jakiś nieprzytomny na bruk na ulicy. Mimo pomocy lekarskiej nie odzyskał przytomności, a lekarze stwierdzili, że padł z głodu. Był to jeden z tych, co to z Mysłowic o chłodzie i głodzie do kraju wracali.

Jeszcze bardziej wstrząsający wypadek zaszedł we Lwowie. Przyjechała tam niejaka Halukowa Katarzyna z dwojgiem dzieci, jednem czteromiesięcznem, drugiem 3-letniem. Wyszła z dworca i udała się do miasta, jednak tuż za dworcem padła na bruk. Pogotowie ratunkowe przywróciło jej przytomność; opowiadała ona, że czekała w Mysłowicach **przez dwa tygodnie** na robotę i przez cały ten czas **nic nie jadła.** Biedaczka tak była wycieńczona, że mimo opieki lekarskiej w kilka godzin potem **umarła.** Po matce umarło młodsze dziecko...

Odjazd „lwowskich dzieci“ do Bośni. Czwarty batalion 40-go pułku piechoty, złożony z samych Lwowian z miasta i okolicy, został przeniesiony do Bośni i to nad samą granicę serbską, do miejscowości Nowa Zemia i w ubiegłym tygodniu wyjechał ze Lwowa. Na dworcu pożegnał odjeżdżających prezydent miasta.

Kradzież 30.000 koron w dyrekcyi kolei. W ubiegłym tygodniu aresztowano we Lwowie urzędnika tamtejszej dyrekcyi kolei I. Wohla, który skradł, albo, jak to panowie powiadają „zdefraudował“ 30.000 koron. Pieniądze te Wohl puścił na dziewczęta i pijatykę.

Okradzenie urzędu podatkowego. W ubiegłą niedzielę w nocy jacyś niewyśledzeni złodzieje włamali się do biur urzędu podatkowego w Limanowy, rozbili żelazną kasę i skradli z niej 25.000 koron gotówki. Dotąd ich nie złapano.

Żywy nieboszczyk. W Brodach omało nie pochowano onegdaj żywego nieboszczyka. Pewien żyd, umysłowo chory, zaniemógł ciężko. Krewniak, czuwający przy nim, myśląc, że on już umarł, zapalił koło niego świece i zawiadomił lekarza o śmierci. Lekarz przyszedł i przekonał się, że „zmarły“ jeszcze żyje. Żyje on do dziś dnia. Coby się było stało, gdyby go tak prędko, jak to zwyczaj u żydów, pochowano? Zbudziłby się był biedak w grobie.

Wykrycie morderstwa po 4 miesiącach. Koło wsi Straży na Bukowinie znaleziono onegdaj gnijące już zwłoki wieśniaka. Stwierdzono, że były to zwłoki Wasyla Baziuka, który w grudniu u. r. wybrał się do swej wsi rodzinnej z trzema sąsiadami i od tego czasu znikł. Sąsiadów tych wyśledzono. Jeden z nich już się przyznał, że Baziuka zamordował.

Student Polak zabity w pojedynku przez kolegę. W miasteczku Leoben w Styryi, w którem znajduje się największa w Austryi Akademia górnicza, żyje znaczna ilość studentów polskich. Niektórzy z nich zanadto się przejęli zwyczajami niemieckich studentów, tzw. burszów i uprawiają takie głupstwa, jak pojedynki, o byle co. W ubiegłym tygodniu jeden ze studentów, Karpiński, który w Leoben studyował już 11 lat, choć studya trwają tylko 4 lata, powiedział w sprzeczce koledze Wicherkiewiczowi „Łotrze“! Stąd przyszło do pojedynku. Karpiński uparł się, aby pojedynek odbył się na pistolety. Wicherkiewicz na to się musiał zgodzić. Przyszło do pojedynku. Karpiński strzelił i nie trafił. Przyszła kolei na Wicherkiewicza; ten strzelił i trafił Karpińskiego w głowę, kładąc go trupem na miejscu. Głupia zwada stała się przyczyną śmierci młodego człowieka, który miał w tych dniach zdać ostatni egzamin i ożenić się, bo był już 11 lat zaręczony i objąć posadę w jednej z kopalń na pożytek społeczeństwa. Karpiński pochodził z Krakowa. Zabójca Wicherkiewicz uciekł z Leoben. Rozpisano za nim listy gończe.

Dajże Boże, by Akademia górnicza w Krakowie powstała jak najprędzej, bo tu studenci polscy, nie mając głupiego przykładu niemieckich „burszów“, nie będą hołdować takim dzikim zwyczajom, jakim hołdują w Leoben.

Smutny koniec wesela. We wsi Stoczku w Królestwie polskiem odbyło się w ubiegłym tygodniu huczne wesele u gospodarza Kaczory. Po weselu ojciec pana młodego i jego brat poszli dobrze podchmieleni spać do stodoły. Nieszczęście chciało, że w nocy wybuchł w stodole pożar. Ojciec, zbudziwszy się, uciekł z płomieni sądząc, że syn tosamo już zrobił. Przekonał się jednak, że syn spał dalej. Rzucono się do rozrywania płonącej stodoły, ale z pod gruzów wydobyto już tylko spalone szczątki ludzkie.

Bandytyzm w Królestwie Polskiem zaczyna na nowo coraz bardziej podnosić głowę. Rozboje i rabunki w biały dzień zdarzają się coraz częściej. Przed kilku dniami w Warszawie w samo południe napadło czterech bandytów na ulicy kasyera pewnej fabryki, który na wypłatę robotników niósł 7000 rubli. Bandyci powalili go na ziemię, wydarli mu torbę z pieniądzmi i uciekli. Gdy policya puściła się za nimi w pogoń, zaczęli strzelać i kilku policyantów ciężko poranili. Ostatecznie jednak wszyscy czterej zostali schwytani, a pieniądze im odebrano.

W niedzielę znowu napadli bandyci w lesie koło Rogowa na jadącego do domu proboszcza z Głuchowa księdza Bakalarczyka i zrabowali mu 105 rubli, browning i zegarek, poczem się rozpierzchli, tak, że ślad po nich zaginął.

Straszna zbrodnia. W Starej wodzie na Śląsku koło Opawy znalazły kobiety, zbierające w lesie patyki, przykrytą choiną głowę młodego mężczyzny. W tym samym dniu w jednym hotelu znaleziono kufer, zostawiony przez pewnego podróżnego, a w nim nagi tułów mężczyzny bez głowy. Stwierdzono, że zamordowanym został pewien praktykant górniczy, Hurt. Zamordował go jego kolega nazwiskiem Lippock, Niemiec. Mordercy nie zdołano dotąd odszukać. Pewnie za pieniądze, które zrabował zamordowanemu, wyjechał do Ameryki.

6 lat niewinnie w więzieniu. Przed kilku laty skazał sąd w Monachium w Bawaryi niejakiego Ehrlicha za rabunek na sześć lat więzienia. Ehrlich twierdził, że jest niewinny, ale to nic nie pomogło. Musiał 6 lat odsiedzieć. Po odsiedzeniu tej kary aresztowano go znów pod zarzutem kradzieży i skazano na 2 lata więzienia. Odsiedział już ośm miesięcy, gdy wyszło na jaw, że on pierwszym i drugim razem został skazany zupełnie niewinnie. Mianowicie zbrodniarze dwaj przyznali się, że to oni popełnili zbrodnie, za które Ehrlich pokutował. Teraz biedaka wypuszczono z więzienia. Zaiste, ślepą jest ludzka sprawiedliwość!

4 robotników spalonych. W Bobrku na Śląsku pruskim wóz napełniony masą stopionego żelaza przewrócił się i zalał miejsce, na którem pracowało 4 robotników. Ulegli oni tak silnym poparzeniom, że wszyscy zmarli.

Szczęśliwy lokaj. Niejaki Grzegorz Peck był przez długie lata lokajem u państwa Mayerów w Budapeszcie. Rozmaicie mu się tam wiodło, nieraz się nasłuchał dosyć cierpkich rzeczy, ale mu się to opłaciło. Przed kilku dniami zmarła wdowa po Mayerze. Gdy otwarto jej testament, dowiedziano się, że zapisała temu lokajowi czwartą część swego majątku, to jest milion koron. Temu się to lokajstwo opłaciło. Całe życie był lokajem, a teraz jest — milionerem. Ma chłop szczęście!

Tryumf telefonu bez drutu. Mieliśmy dotąd telegraf bez drutu, niezadługo będziemy mieli telefon bez drutu. To znaczy, że gdy człowiek będzie mówił do pewnego aparatu, to głos jego bez żadnych drutów, jak to jest dotychczas, będzie mógł być słyszanym w odległości kilkuset nawet kilometrów. Aparat taki wynalazł wynalazca telegrafu bez drutu Marconi. W sobotę ubiegłą odbyły się w Paryżu próby z tym aparatem i udały się świetnie. Słyszano śpiew śpiewaka, który śpiewał w Belgii w mieście Laecken, a więc w odległości 360 klm. od Paryża. Zaiste, duch ludzki dokazuje cudów.

Stolica państwa bez atramentu. Jak donoszą dzienniki w stolicy Albanii, w Durazzo, ludzie piszą tak mało, że tam wcale nie ma atramentu. Gdy hotelarz pewien rozbił flaszkę z atramentem, drugiej w całem mieście nie znaleziono. Ładna stolica!

Straszne samobójstwo. Kupiec Salwator Lopez, straciwszy majątek, wyszedł na szczyt wieży katedry w Madrycie w Hiszpanii i stamtąd rzucił się na bruk. Ciało jego upadło na druty przewodów elektrycznych, które odcięły głowę od tułowia. Głowa wpadła przez otwarte okno do kawiarni ku przerażeniu gości.

30 lat więzienia za pocałunek. Z Los Angeles w Kalifornii donoszą o niezwykle surowym wyroku najwyższego sądu tamtejszego na pewnego młodego murzyna nazwiskiem Guyton, który młode białe dziewczę pocałował. Sąd uznał czyn ten do tego stopnia za karygodny, że 30 lat więzienia uważa za właściwą karę.

Rozbicie się okrętu. Tuż koło portu Sydney w Australii najechał w niedzielę francuski okręt „Święty Paweł“ na skały i zatonął. Zginęło 18 osób, 11 uratowano.

Groźne rozruchy robotnicze wybuchły w Petersburgu we wtorek. Zastrejkowało tam 70.000 robotników, którzy ruszyli na miasto z rozwiniętym czerwonym sztandarem, śpiewając pieśni rewolucyjne. Przeszło 100 robotników aresztowano. Widać podziemna Rosya znowu się odzywa.

Księżom z tarnowskiego ostatnie ostrzeżenie.

Księża w tarnowskiem rozpoczęli robotę polityczną, która może Kościołowi samemu i im przynieść zgoła niepożądane owoce. W „Ludzie katolickim" rozpoczęli szaloną agitacyę przeciw naszemu stronnictwu i agitacya ta przenosi się już do kościoła, na ambony. Walkę prowadzą księża w sposób, niegodny wprost duchownej sukni. **Walczą oszczerstwem i kalumniami.** Na wiecach napadają na nieobecnych posłów ludowych, którzy nie są z pewnością gorszymi katolikami, niż oni, **stawiają im bezpodstawne i kłamliwe zarzuty, odsądzają od czci i wiary.** Czy to jest **metoda, zgodna z duchem katolickim?**

Najczęściej księża ci szafują zarzutami, że „Wysłouch jest bez Boga, Bojko jest bez Boga, posłowie, grupujący się koło „Piasta" są ludźmi nieuczciwymi i bez Boga!" i t. p. brednie. Są to poprostu **oszczerstwa,** na które lud cały znający swoich posłów, odpowiedzieć musi pogardą dla tych, co te zarzuty kłamliwe jego przywódcom stawiają.

Stronnictwo ludowe oczyściło sie z żywiołów korupcyjnych, ale nie upadło i nie upadnie. **Księża w tarnowskiem** — na szczęście nie wszyscy — taką polityką, jaką prowadzą, nie rozbiją go, bo nie dadzą rady, a usiłując je rozbić, **pracują dla — Stapińskiego.**

Jeżeli do tego dąży „Lud katolicki", to gratulujemy! Ks. biskupa Wałęgę chcielibyśmy jednak zapytać, czy metody walki, stosowane przez ks. Sierosławskiego i jemu podobnych, są stosowane z jego aprobatą i wiedzą i czy sądzi On, że taka walka przyniesie korzyść kościołowi i wierze katolickiej Naszem zdaniem skutki tej walki będą przeciwne i jak dobrzy i naprawdę katolicy uważamy za stosowne zawczasu to zaznaczyć.

Jeżeli „Lud katolicki" chce wojny, to ją mieć będzie, ale przed skutkami tej wojny my przestrzegamy!

„Przyjacielowi ludu" w odpowiedzi.

Z zasady gazeciarską polemikę osobistą, w której wyładować się zwykł moralny bandytyzm, potępiam, tem bardziej w gazetach szczerze ludowych, mogących mieć łamy swoje otwarte li tylko dla poruszania niedomagań i zagadnień publicznej natury. Dlatego nie w celach polemicznych, ale w sprawie faktycznego sprostowania odpowiadam na artykuł „Przyjaciela ludu" w ostatnim numerze, w którym poczciwie wstydzący się nawet swojego nazwiska autor (p. Sanojca) stara się tendencyjnie przedstawić mnie jako ofiarę pamularstwa, a zatem zakwestyonować mój charakter i honor obywatelski. Muszę publicznie za tę nieproszoną oznakę współczucia podziękować i oświadczyć, co następuje: Jest co najmniej małoduszną naiwnością twierdzić, iż ja stanąłem dlatego po przeciwnej p. Stapińskiemu stronie, ponieważ Średniawscy i Witose ciągiem do mnie listy pisali, w których, aby mnie przynęcić, płacić za pisanie do „Piasta" obiecywali. Jeżeli mi autor tego zarzutu dowiedzie, iż choć jeden list od Średniawskich, Witosów czy innych w kwestyi mego do nich przyłączenia otrzymałem, że zostałem za pieniądze kupiony lub może w przyszłości będę przedmiotem kupna politycznego, pod słowem honoru oświadczam, iż cały mój majątek w ręce szczęśliwego odkrywcy złożę i wtedy pozwolę pluć na siebie. Teraz jednakże, nim się to stanie, przeciw przyszywaniu na mnie łat, których „przyjaciele" mają za dużo, zaprotestować muszę, a gołosłowne zarzuty zaliczyć do zwykłych, podłych oszczerstw. Jeżeli otrzymywałem listy, to tylko od Stapińszczyków (mam ich pięć), w których, aby mnie podbić, pisze się, „iż tak zdolny i tak wysoko pod względem czystości charakteru i siły przekonań stojący człowiek, winien stanąć po naszej stronie, a nie dawać uczciwej marki niezasługującym na nią". Ponieważ miłosne komplementa listowne skutku nie odnosiły, chwycono się gazeciarskiego szantażu.

Zbyt cenię taktowność, by te listy dla wykazania lisiej obłudy publicznie ogłosić, choć względy taktycznej natury przemawiałyby raczej za tem. Byłem, jestem i będę gorliwym wyznawcą programu ludowego i dlatego z grona ludzi, którzy tego programu pozytywnie nie rozwijali, ale go w niegodziwy sposób eksploatując zbeszczeszczali, wystąpiłem. Ani Stapińszczykiem ani Długoszowcem nie byłem, nie jestem i być nie chcę. Ludzie czystych zasad i czystych rąk grupować się mają jedynie tylko koło wytycznej idei, a nie koło ludzi do tego znajdujących przyjemności, jak bezróg nurzania się w błocie, bo to robotę publiczną wykoleja, sprowadzając do zera jej zdrowy rozmach, przez co się dla rozwoju rozkładczej zgnilizny społecznej stwarza warunki bytu. Program zbożnej a czystej pracy i walki o lepszą przyszłość ludu, a nie program radykalnego całowania się ze Stańczykami, radykalnego brania, „co się da" z lewa i prawa, radykalnego zaludniania puszcz kanadyjskich polskim chłopem, zwyciężyć musi: „Sukcesu" „radykalnopolitycznego" przed i po kongresie Stapińszczykom nie zazdroszczę; nawet „radykalnym" Kaźmierczakom i Padłom, przyszłe dni w każdym razie przyniosą tryumf, nie Stapińskim, ale idei czysto ludowej. Dla niej pracując i walcząc, patrzę z pogardą na rozbijaczy jedności chłopskiej. W końcu memu serdecznemu opiekunowi od „Przyjaciela" ku szczerej pamięci „weselną" przygrywkę dedykuję:

Cłek cłekowi nie wyrówno
Dusa dusy zajrzy w oczy —
Nie polezie orzeł w g....
Pon jest taki, a ja taki.

Antoni Grabowski.

POGADANKI POLITYCZNE.

Wszechpolacy.

Weźmijmy do ręki różne gazety stare, zapiski polityczne i notatki i przypomnijmy sobie różne rzeczy, mniej, lub więcej dawne.

1). Były narady we wiedeńskim parlamencie o „zarzucie" posłów wszechniemieckich, skierowanym do Polaków, że dążą do państwa polskiego. W imieniu wszechpolaków wstaje i przemawia ich ówczesny filar (potem od nich poszedł) p. Bataglia i mówi, że głupim musi być Polak, któryby o niepodległości mówił.

2). W programie „Stronnictwa narodowo-demokratycznego" wyczytać można, że żaden Wszechpolak nie może przyjąć orderu od państwa zaborczego. Eksc. Głąbiński, wódz i mesyarz wszechpolski, order przyjmuje.

3). P. Kw. z Czerniowiec na Bukowinie, tamtejszy poseł pono wszechpolak, oświadcza na zjeździe T. S. L. w Jarosławiu, że prezes Koła Polskiego we Wiedniu, jest „niejako" królem polskim. Większość wszechpolska biła z dziesięć minut straszliwe brawa, bo prezesem był właśnie eksc. Głąbiński; w trzy lata na takim samym zjeździe stanął inny prezes... i zrobiono mu taki krzyk i ryk, że uciekać musiał on „niejako" król polski; — dla wszechpolaków więc „królem" był Głą-

biński, a nie był nim Leo, bo do nich nie należał. A p. Kw. nie protestował...

4). W Rosyi najlepszych najzapaleńszych strzelano; przelewano krew niewinną; setki mordowano w więzieniach, setki wysyłano w Sybir. W Dumie uchwalono pieniądze na wojsko; część Moskali głosowała przeciw; p. Dmowski, wszechpolak, głosował ze „swymi" za projektem rabusiów wolności naszej.

5). W Prusach dzieci katują; chłopów i panów wywłaszczają; niszczą handel i przemysł polski; zakazują mowy ojczystej. Posłowie niemieccy uchwalają wydatek milionowy na okręt dla Wilhelma, głowy ruchu antypolskiego... Wszechpolacy głosują za wydatkiem. Sam Wilhelm splunął pewnie z pogardą w ich stronę.

6). Odbywa się głosowanie w Radzie Państwa nad otwarciem granic dla dowozu bydła; wszechpolacy z miast głosują za otwarciem, wszechpolacy ze wsi przeciw — bo chłopi na palce im patrzą. W „Słowie Polskiem" potem piszą: „mielibyście także mięso, ale ludowcy nie dopuścili"; w „Ojczyźnie" znowu: „Chłopi! granic nie otworzono; nam zawdzięczacie, że granice na siedem spustów zamknięto". Inaczej dla miasta, inaczej dla wsi.

7). W r. 1907., kiedy były wybory w bocheńskiem i stawał tam wszechpolak ks. Batko, nie było według „Ojczyzny" większego łapownika, zdrajcy, demoralizatora i t. d. jak ś. p. ks. Stojałowski — w kilka lat później, gdy ten człowiek stanął nad grobem, i chodziło o spadek po nim, nie było znów bardziej zasłużonego, niż on, według cyganów wszechpolskich.

8). W programie swoim głoszą żądanie autonomii dla Galicyi i przysięgają, że od tego nie odstąpią i że zwalczać będą zacięcie dążenia centralistyczne — a przykładem tej gorącej walki jest wysłanie Eksc. Głąbińskiego do gabinetu, rządzącego bez pytania się o wolę zastępców ludu, paragrafem 14, który łamie całe konstytucyjne urządzenie w państwie.

Numerując wszystko, szedłbym tak od jednego do drugiego, co raz dalej, ażby i miejsca w kochanym „Piaście" zabrakło. Bo z obserwowania wszechpolaków widzimy, że to wierutne cygany i szchraje, co chcą niby być sumieniem dla innych, a sami go nie mają. Organizując wszystkie niby warstwy w jedno stronnictwo, wszystkie choć „na gębę" zadowolić muszą, więc nie dziwota, że z prawdą i uczciwością polityczną nie bardzo się kumają, bo robiąc jednemu, mogą zaszkodzić drugiemu (np. powiększając pensyę księżom, szkodzą chłopu i t. p.) więc wolą obydwu zabłagować.

Do polityki naszej nie wnieśli oni nic nowego, prócz zachłanności i szachrajstwa. Mógłbym także wyliczyć cały szereg sposobów demoralizowania chłopów zwyczajnem przekupstwem.

Wszechpolacy głoszą, że oni są jedynymi Polakami i patryotami, że dążą do ludowej, wolnej Polski, a tymczasem biją pokłony i Prusakowi w Berlinie i Moskalowi w Petersburgu. I w tym narodowym kierunku nic a nic nie przynieśli narodowi. Chłopską politykę prowadziło P. S. L. wtedy, kiedy wszechpolaków nie było na świecie, ani nikomu o nich się nie śniło, a co do patryotyzmu, to my chłopi mieliśmy dobrych nauczycieli: Kościuszkę, Bartosza Głowackiego i tylu innych, więc wszechpolaków też nie potrzebujemy. Prócz psioczenia i ujadania nic nam do powiedzenia wszechpolacy nie mają; blagą, cygaństwem, obłudą, łamaniem swego programu, żarłoctwem na cudzą pracę, tumanieniem ludu — szkody wielkie narodowi przynoszą. Umieją jedno i to dobrze: ogłaszać się za zbawców, za jedynych czystych obrońców ludu, i to lepiej może, jak niejeden właściciel panoramy na jarmarku, wykrzykujący o cudach, jakie u niego widzieć można.

Dla tego wszystkiego wypędzić ich ze wsi należy; żaden chłop myślący i rozumny nie powinien przyznawać się do wszechpolaków.

Paweł Skiba.

Talenty w ludzie, które się marnuje.

Teraz uczeni estetycy i artyści gonią za zdobnictwem ludowem, zbierają wszelkie ozdoby po chałupach chłopskich, sprzętach, miskach i malowanych skrzyniach. Stąd powstaje styl zakopiański, w którym się buduje pałace, rzeźbi meble i tylko w stylu ludowym maluje się wielkie sale i kościoły. Wszechwładny do niedawna renesans, albo gotyk, rzucono na bok, jak starą czapkę. Jeżeli styl jest objawem ducha epoki, a teraz cały kraj w tym chłopskim stylu się stroi, to chyba przeczuwa przyjście Polski ludowej, co, dajże Wieczny Boże! aby się spełniło.

Ale dlaczegoż tylko sztuka jest taka dla ludu względna, przecież lud i w innych sprawach objawił dosyć talentu.

Jakże niegdyś świetną była myśl pos. Średniawskiego o akuszerkach, aby te kobiety, które już przy porodach służą, pouczyć akuszeryi kosztem kraju z całem utrzymaniem i niech sobie swój zawód prowadzą dalej. Jeżeli one bez pouczenia tyle milionów chłopów dobrze na świat wydobyły, to pouczone wyprowadzą tem lepiej. Kto ma do czego talent, ten ma do tego i zamiłowanie — to zawsze idzie w parze — i taki tylko dobrze pracuje. Nie ta nieszczęśliwa mężatka, co, aby mieć jaki dochód własny przy mężu łajdaku, idzie na akuszerkę, chociaż ma wstręt i niecierpi tego. Dosyć już tych egzaminowanych pojechało do Ameryki prać i myć podłogi, bo tu nie miały co robić, gdyż baby nie uczone jak chodziły do położnic, tak i chodzą, bo chłop nie cierpi żadnej „pani" w tej sprawie, ale woli babę, która mu zastąpi chorą żonę w stajni i kuchni.

Co to jest, aby nigdy nie spożytkować gotowego talentu ludu? Jest to ta stańczyków kapralska powaga wobec giemajnego, aby mu nigdy nie przyznać słuszności, chociażby z największą własną szkodą.

Idźmy dalej. Szan. Czytelnicy znają zapewne chłopów, którzy umią bydło leczyć. Ja tu przytoczę dwóch w mej okolicy: J. Kowalczyka i W. Woźnego. Ileż oni już bydląt po wsiach uratowali i to za darmo, za „Bóg zapłać", albo za paczkę tytoniu. Taki chłop czuje, jak dla niego ta krówka jest droga, więc spieszy z pomocą w nieszczęściu i ma do tego zamiłowanie. I gdyby takiego chłopa wziąć na kurs weterynaryi, to i niejeden sławny profesor od tych spraw dowiedziałby się wiele ciekawych rzeczy od chłopa, tak, jak sławny artysta znajduje ciekawe motywy do swojej sztuki na chłopskiej skrzyni. Bo chłop żyje i mieszka z krową, uważa na nią, jako na ważną osobistość w domu, umie z nią gadać i rozumieć ją. Gdyby oni byli uświadomieni i umieli pisać, to mielibyśmy wiele wiadomości o psychologii zwierząt... I gdyby taki dowiedział się tylko o nowych sposobach i instrumentach, jakiemże on byłby dobrodziejstwem w okolicy! A gdyby dostał tylko 200—300 koron pensyi, z jakimże zapałem służyłby sprawie, gdy już teraz służy za darmo!

Ale u nas wrodzony talent, ten najwyższy dar boski, nic nie znaczy, tylko papier, dekret, niby „wafenpas" na obdzieranie ludu.

Powiadacie, że tam instruktor sadownictwa za 3000 kor. pensyi kiepsko rzecz prowadzi. Za te pieniądze możnaby mieć 10-ciu dzielnych i gorliwych instruktorów. W każdej okolicy znajdzie się jakiś amator, talent sadowniczy. Taki był w Makowie komornik W. Dragosz. Jak on znieść nie mógł, gdy widział w cudzym ogródku nieszczepionego dziczka! i sam wpraszał się, aby to zaszczepić bezpłatnie. Pracował on także w dworskich ogrodach. Gdyby taki tylko dla formy (bo już i tak wszystko umie) był na jakim ogrodnickim kursie, a dostał tylko 200—300 Kor. pensyi, przebiegałby cały okręg i w ogród by go zamieniał, zrobiłby daleko więcej, niż tam ten pan dyrektor, „z góry" przysłany, więc nie bojący się nikogo i nie robiący nic.

We wsi Grzechyni przy Makowie, jest talent mierniczy, chłop Batos, ludowiec prawy. Ten najtrudniejszą parcelę łatwo

podzieli na dwie czy na trzy części, z zadowoleniem wszystkich, a wiemy, jak na wsi trudno wszystkich w tym względzie zadowolnić. Ale mu zakazują, bo robi to za 6 koron, co technicy za 600.

We wsi Kojszowce, przy Makowie, niedawno uczył chłop dzieci przez zimę za miarkę ziemniaków i 6 szóstek od sztuki. Pod wiosnę przychodzi on do dziekana z prośbą, aby do niego przyjechał na egzamin. Dziekan mu tłumaczy, że on nie potrzebuje egzaminów robić, ale na usilne prośby posłał ks. wikarego i poprosił, jako rzeczoznawcę, pewnego nauczyciela z egzaminem wydziałowym, człowieka wyższego umysłu. I ten nauczyciel tak mi o tym egzaminie opowiadał:

— No — mój panie! dzieci lepiej czytały pisały i rachowały niż u mnie — a gdy ksiądz zaczął pytać religii, to się tylko uśmiechał i poprawiał na stołku, tak to wszystko pięknie odpowiadało.

— Jakże to być może, p. dyrektorze?

— A tak — ten chłop nie miał regulaminu Rady Szkolnej Krajowej, tylko uczył według swojego rozumu czytać, pisać i rachować, a miał dar jasnego wysłowienia się, że go dzieci rozumiały odrazu — zresztą mógł mieć tylko te zdolniejsze dzieci we wsi.

Ten chłop (a takich było u nas bardzo wielu) w jakim praktycznym narodzie, zostałby stałym nauczycielem, a może i inspektorem szkół, bo my tu mamy masy chłopów, którzy skończyli te ukwalifikowane szkoły i są w życiu społecznem takie same fujary, jak i ci, co nigdy szkoły nie widzieli. Jeszcze taki czasem prędzej czyta i pisze, co się sam czytać nauczył. (Nie pokazując palcem na podpisanego).

Aleź któżby to wyliczył ludowe talenty tylko z jednego okręgu, jak ten chłop w Jeleśni, naprawiacz złamanych rąk i nóg, sławny od Tatr po Warszawę i od Śląska po Lwów, albo Łojek ze Sulkowic, sławny cieśla wieżowy, oprócz różnych zegarmistrzów samouków i t. p.

Dobry jest przymus szkolny, ale ja powiem, że z pewnością lepiej wyglądałaby ta wieś, w której byłoby tylko 50 światłych chłopów — ba, niechby ich było tylko 30 — ba, bodaj 10-ciu, niż ta wieś, w której wszyscy coś słyszeli i wszyscy nic nie myślą

Jakżeby teraz bardzo przydał się inspektor wiejskich stajen i chlewów — tylko cyt! — na miłość boską! tylko nie jaki Dr. czterech fakultetów z pensyą kilkunastutysięcy i osobno 100 kor. od wizytacyi każdej stajni! Nie — tylko porządny (nie koniecznie bogaty) gospodarz z pensyą 30 Kor. miesięcznie. Jeżeli widzimy na jarmarkach to bydło owalane gnojem, lub odarte ze sierci do gołej skóry, to nie jest wcale z biedy gospodarza, tylko z jego lenistwa i niechlujstwa, o czem przekonałem się we wszystkich przypadkach. Każde zwierzę czystość lubi, ale największy i jedyny niechluj, człowiek, uwiązał go u żłobu i zmusił gwałtem, aby w gnoju leżało. Kto nie chce być porządnym, to się go powinno do porządku karą przymusić. Taki powinien na jarmarku za odartą krowę 5 kor. kary zapłacić.

Mój Boże, w Belgii, we Francyi, Anglii, Ameryce, zwykli obywatele pełnią nieraz wcale ważne urzędy. U nas na wszystko musi być wyświęcony, doktoryzowany, ukwalifikowany i przez konkurs wybrany specyalista, to też sławne jest na cały świat to nasze niebotyczne ciaparastwo na wszystkich polach i drogach, a jak skarby w naszej ziemi leżą bez użytku, tak samo leżą bez użytku i marnują się talenty w naszym ludzie.

Antoni S[illegible]a.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Łączmy się w spółkach.

Polityka ludowa musi obejmować całokształt życia ludowego, to znaczy musi *organizować i stwarzać to wszystko, co daje byt niezależny, siłę i znaczenie masom ludowym.* Musi ona nie tylko burzyć i rozwalać stare bożki, niszczyć przesądy, ale równocześnie budować i stwarzać nowe, odpowiadające duchowi czasu i potrzebie ludu, formy życia, które będą przekształceniem dzisiejszego niesprawiedliwego, a dla ludu niekorzystnego ładu społecznego, a przyzwyczajać będą do wspólnego, gromadnego współżycia idącego po linii interesu ludu i całego narodu.

Polityka wiecowania tylko do niczego właściwie nie prowadzi, bo zaczyna się i kończy na gadaninie, na grze słów, na wzajemnej krytyce i besztaninie, której podłożem jest często ambicya osobista, a nie odczucie dobra ogólnego. Po myśli idzie mowa, po mowie musi być czyn, to jest, urzeczywistnienie tych ideałów i pragnień, które się głosi.

Nie tylko mówić do ludu trzeba dużo i głośno, ale z ludem wspólnie pracować; zaprządz się winien każdy szczery i ludowi życzliwy obywatel do znojnej pracy tych milionów rzesz pracujących, by pracą swą ulżyć i byt znośniejszy uczynić tym, którzy z braku uświadomienia nie mogą sami wypracować sobie lepszej doli. Niezależność polityczną, równość społeczną i ster rządów ujmie lud nie wykazaniem krzywd dziejących mu się z powodu niesprawiedliwego ustawodastwa i nie lamentem i płaczem zdobędzie chłop lepszą dolę, ale świadomą i zorganizowaną masą pokona wrogów, bo *wróg zlęknie się tylko siły.*

Podobnie jak na wojnie prawdziwe znaczenie ma nie tylko ilość żołnierza, ale więcej jeszcze sprawność, uzbrojenie i dowództwo, tak też w armii ludowej, nie tylko od ilości ale także od jakości i zasobów zależą zdobycze. Że armia ludowa jest liczną i sprawną, tego dowodów mamy wiele, bo wiele już lud zdobył, lecz jest *mało zasobną i dlatego zwycięstwo nie idzie tak szybko,* jak dla dobra ludu i narodu iść powinno.

Zasobem armii chłopskiej jest oświata i pieniądz. Gdy masy ludowe oświecą się, zorganizują i wzbogacą, staną się panami swego losu i przestaną parobkować innym.

Pieniądz jest dla każdego społeczeństwa tem, czem w wojnie naboje. Wzbogacić się lud może przez **podniesienie wydajności z roli, przez organizacyę przetwarzania i przerabiania swych produktów, organizacyę kupna i sprzedaży tego wszystkiego, co rolnik ma kupić lub sprzedać.**

Można to zaś osiągnąć przez **organizacye ekonomiczne.** Stronnictwo nasze zrozumiało ważność ekonomicznego podniesienia ludu, bo na kongresie w Tarnowie uchwalono, że „szczególniejszą troską otoczy P. S. L. politykę ekonomiczną tak, aby lud stał się samodzielnym, silnym i świadomym czynnikiem gospodarczym, a przestał być przedmiotem wyzysku czy to państwa czy warstw kapitalistycznych i żywiołów obcych". Każdy zdrowo myślący i ludowi życzliwy polityk musi przyklasnąć polityce odrodzenia ekonomicznego ludu, a tylko ci, którzy boją się rzeczywistej potęgi ludu przestrzegają chłopów przed braniem się do odrodzenia ekonomicznego jak to w ostatnim Sejmie czynił pan Stapiński. Jakiemi drogami iść należy, by podnieść lud ekonomicznie, napiszę w następnych Nr. Piasta. *Jan Kolanko* w Futomie.

Hodowla koni w Galicyi.

Daty statystyczne wskazują, że ze wszystkich krajów, należących do Austryi, stosunkowo najwięcej koni ma Galicya.

Co jest tego powodem? Różnie to ludzie tłumaczą; najwięcej jednak jest takich, którzy stanowczo obstają przy tem, iż tej nadmiernej ilości chowanych koni sprzyja nizki poziom oświaty ludu naszego. Boć rzeczywiście, gdyby nasz chłop żył z ołówkiem w ręku i patrzył, ile ten koń rocznie go kosztuje, to z pewnością szukałby sposobu, aby się obejść bez niego.

Jedną z takich sposobności, omijanej przez włościan, jest ustawa o komasacyi gruntów. Gdyby lud zrozumiał doniosłość tej ustawy i grunta zkomasował, to niepotrzebowałby po kilka kilometrów jeździć do każdej parceli, lecz, mając pole w jednym kawałku, przy domu, potrafiłby je sobie bardzo łatwo obrobić krowami.

Rozrzucone grunta są może najważniejszym powodem wielkiej ilości utrzymywanych koni.

Drugim powodem są opuszczone nasze łąki i pastwiska. W Galicyi łąki są przeważnie kwaśne, tak, że bydle rogate nie może z nich korzystać, koń zaś potrafi się jeszcze na kwaśnem sianie wychować.

Dalszym nareszcie powodem, to jest to nasze, z dziada pradziada zamiłowanie do koni. Dzisiejszy gospodarz na 4—5 morgach, syn dawnego kmiecia, nie może tego pojąć, jak on by mógł żyć bez konia. Dochodu niema, a wydatki są, trzebaby zarobić a tu niema gdzie, za 60 h. pójść do dworu to jakoś nie uchodzi i niema za co, więc chowa konia, jedzie nim na zarobek, mało co zarobi, ale zawsze jedzie i pcha biedę, jak może. A iluż takich jest, co to chowają konie, aby tylko jechać, no i mieć okazyę „popaść“ przy karczmie?

Zanim to zło jednak zostanie usunięte i zanim zredukujemy ilość koni, upłynie jeszcze dużo czasu. Teraz trzeba się zastanowić, jakie my mamy konie, i jak chodujemy i co jest powodem upadku chodowli.

Pewien Anglik, podrużując przed kilku laty po Galicyi, napisał pożniej w swoich pamiętnikach, iż widział w Galicyi *stworzenie podobne do konia*, które w jednych okolicach nazywają „wiśta“ a w innych „hejta“.

Żeśmy dopuścili do takiego skarłowacenia konia naszego, przedewszystkiem nasza w tem wina. Licho chowany, wcześnie brany do roboty, koń nigdy się nie wykształci; zostaje chachrakiem.

Ale i kto inny nie jest tu bez winy, a mam na myśli rząd. Dzięki zabiegom różnych Towarzystw, chodowla świń się dźwignęła, chodowla bydła acz powoli, ale się dźwiga, dostajemy różne rozpłodniki, dostosowane do danej okolicy i klimatu, ale na polu chodowli koni, nic się nie robi, a to, co się robi, nie można nazwać żadnym krokiem naprzód.

Jeżeli Galicya ma tyle koni, to ona ich nie importuje z zagranicy, lecz produkuje u siebie, warto przeto zwrócić na tę Galicyę uwagę i dostarczyć jej tego, czego jej potrzeba, a przedewszystkiem rozpłodników, dostosowanych do potrzeb kraju.

Wprawdzie rząd ma dla Galicyi ogiery, ale, pożal się Boże takich ogierów. Co lepsze zabiorą dwory, a chłopu zostaną takie same szimle, ajsenszimle i t. p. braki.

Rząd nie kieruje chodowli wedle naszych życzeń, lecz robi tak, jak jemu lepiej wychodzi, wpycha nam, co mu się podoba. Rząd swoimi volblutami popsuł nam chodowlę. Po takim Siglami czy Amuracie, przychodzi na świat źrebię cieniuśkie, na nogach niby na czterech tyczkach, tak, że gospodarz odrazu czuje do niego wstręt i chowa go, bo cóż robić? Trudno go utopić, ale nigdy nie chowa go racyonalnie, gdyż wie, że mu nic z tego nie przyjdzie; do roli, do ciągu niezdatne, do wojska go nie wezmą, bo gdzieżby dwory swoje podziały, no, wierzchowca mu nie trza, bo gdzie na nim pojedzie? Dawniej, to choć jeszcze na wesele prosiło się na koniu i do kościoła z weselem się jechało, a dziś i to już zginęło.

Nam chłopom w Galicyi potrzeba rozpłodników innych, rozpłodników dostosowanych do naszych warunków, a nie takich, jakie rządowi się podobają. My chcemy rozpłodników ras cięższych, koni grubych, gdyż tylko takie się nam opłacą i chodować je będziemy z zamiłowaniem, wiedząc, że nam korzyści przyniosą. Niech to będą Ardeny, Perszerany, hucuły czy inne, ale konie grube o silnych nogach,gdyż tylko taki koń da się użyć wcześnie do roboty bez szwanku, albowiem cała jego budowa podatna jest do tego. A gdy takiego konia dochowamy do lat 4 czy 5-ciu, to nie musimy się kłaniać panom oficerom, aby łaskawie raczyli wziąć go do wojska, ale przyjdzie kupiec, chłopu się pokłoni, kupi i dobrze zapłaci. Mamy przykład w powiecie łańcuckim i przeworskim, gdzie chłopi, mając takie ogiery po sąsiednich dworach, dochowali się już takich koni i nie mało już pieniędzy zebrali. Bo też za takiego roczniaka można wziąć 300 i 400 Kor., podczas gdy za glistę po „Amuracie“ nie chce nikt dać i 100 Kor.

Proszę przeto wszystkich panów delegatów, którzy wezmą udział w tegorocznych walnych zebraniach Towarzystwa rolniczego krakowskiego i Towarzystwa gospodarskiego lwowskiego, jakoteż i pp. posłów ludowych, by sprawą tą się zajęli i czy za pośrednictwem odnośnych Towarzystw, czy wprost u rządu, poczynili usilne starania by dla podniesienia chodowli koni dostarczył nam rząd odpowiednich stadników.

A wy, bracia chłopi, wypowiedźcie się w tej sprawie i przy każdej sposobności domagajcie się, albowiem wiemy wszyscy, że w Austryi nic dobrowolnie nie dadzą, tylko trzeba o wszystko walczyć, a te nasze głosy i domagania się będą dla posłów bodźcem i zachętą.

Jędrek Pluta
rolnik z rzeszowskiego

Z powiatów i gmin.

Polanka Wielka (pow. Oświęcim). Odbyło się u nas onegdaj zebranie ludowców, na którem referował p. Józef *Zemła*, który przedstawił dzieje ruchu ludowego, zdradę Stapińskiego i wykazał, że dzisiaj jedynem chłopskiem stronnictwem, broniącem interesów chłopskich jest P. S. L. z jego organem „Piastem“.

Po przemówieniu p. Zemły rozpoczęła się dyskusya, w której zabierali głos gospodarze: Urban Jurecki, Malec Antoni, Jurecki Józef, Lipowski Jan, Huczek Walenty, który w dosadnych słowach skrytykował gospodarkę Rady szkolnej miejscowej.

P. Tyran, pocztmistrz miejscowy wzywał gorąco do łączności, gdyż jedynie silni jednością możemy myśleć o lepszej przyszłości.

Po dyskusyi uchwalono rezolucye, potępiające Stapińskiego i „Przyjaciela“, a „Piasta“ uznano za organ P. S. L. Posłom Dobiji i Kubikowi wyrażono votum nieufności, a posła Górkiewicza wezwano, by natychmiast wstąpił do P. S. L. lub złożył mandat.

Wezwano radę gminną, aby przeprowadziła uchwałę o zamykaniu szynków w niedzielę, w końcu wybrano komitet gminny.

Michał Kutek, sekretarz.

Pilzno w marcu. Akcya biskupa tarnowskiego, zmierzająca do rozbicia stronnictwa ludowego, znalazła i tutaj protektorów nie tylko w duchowieństwie, występującem pod naciskiem z góry, lecz także i w osobie pana Zelka, kierownika sądu, jakoteż komisarza od sprostowania ksiąg gruntowych p. Stokłosy. P. Zelk, którego życzliwość dla ludu wiejskiego miał każdy chłop sposobność na własnej skórze doświadczyć, dalej p. Stokłosa, człowiek bez żadnego programu politycznego, człowiek, który na stanowisku prezesa Szkoły Ludowej w naszem mieście, nawet palcem nie kiwnął, czem dał dowód, jak dalece interes narodowy leży mu na sercu, ci dwaj ludzie przy pomocy dwóch młodych wikaryuszów i przy pomocy zebranej potajemnie garstki mieszczan, którzy nie mają najmniejszego pojęcia o ruchu politycznym w kraju, postanowili ściśle według dyrektywy biskupa tarnowskiego na tajnem posiedzeniu w niedzielę 15 z. m. stworzyć organizacyę katolicką, któraby przystąpiła do uszczęśliwienia chłopa polskiego, obaliwszy nasamprzód stronnictwo ludowe i jego dzielnych przywódców, posła Bojkę i posła Witosa.

Do jak ciekawych konsekwencyi doszli ci panowie, może posłużyć fakt, iż przyznawszy chłopu wyrobienie pod względem politycznym i narodowym „o całą głowę“ wyższe od każdego mieszczanina, czyli wystawiwszy stronnictwu ludowemu świadectwo dojrzałości politycznej, wystąpili z jadem nienawiści przeciw temu stronnictwu, wzywając do walki z nim mieszczan, którzy zaopatrują swoją robotą wyłącznie włościan i — obiecując w jego miejsce stworzyć organizacyę katolicką o programie, którego mimo największe wysiłki żaden ze wspomnianych przywódców zakreślić nie potrafił.

Jesteśmy przekonani, iż praca „stękających“ polityków z Pilzna nie [illegible] iele klerowi się przyda. *Ludowiec.*

Biała a[illegible] ków 30 marca. Wczoraj odbyło się u nas zgromadzenie ludowców, na którem o sytuacyi politycznej mówił p. Jan Gagatek z Krakowa. Omówił on dzieje P. S. L., a prze-

hodząc do najnowszych wydarzeń w Stronnictwie wykazał, ak haniebnie Stapiński lud oszukał, za co powinni się wszyscy od niego ze wzgardą odwrócić. W krótkich słowach przedstawił nową reformę wyborczą sejmową, a porównując ją z dawniejszą zaznaczył, że nowa reforma wykazuje znaczne zdobycze dla chłopa, które są zasługą posłów ludowych. Wspomniał o działalności poselskiej posłów Średniawskiego i Rusina i ich owocnej pracy dla dobra chłopa, a w końcu napiętnował gospodarkę szlachecką w Galicyi, która chłopa polskiego doprowadziła do ostatniej nędzy i robi z niego powoli żebraka. To się jednak zmienić musi — ciągnął mowca — jeżeli rządy w kraju dostaną się w ręce chłopa, który tworzy podstawę kraju i narodu.

W dyskusyi zabierali głos liczni mowcy, podnosząc swoje krzywdy. P. Wincenty Działowy żalił się, że obecnie chłop nie może kupić soli w kruchach, lecz w topkach, które zawierają wiele piasku i sól w nich jest wprost nie do użycia. P. Głuszek skarżył się na rząd, który pozabierał chłopom grunta pod gościniec, a starą drogę musieli chłopi kupować, płacąc za kamienie, przed własnym gruntem po 35 kor. i więcej. Poza tem podnoszono cały szereg krzywd, jakich chłopi doznają od różnych władz.

W końcu wybrano komitet gminny.

P. Działowy podziękował p. Gagatkowi za przybycie i zgromadzenie zamknięto. *Wincenty Głuszek.*

Maków 30 marca. Wczoraj odbyło się tutaj Walne zgromadzenie kasy Raiffeisena przy bardzo licznym udziale członków. Po omówieniu gospodarki kasy, przystąpiono do uzupełniających wyborów zastępcy przewodniczącego, w miejsce ś. p. Matusika. Na stanowisko to wybrano p. Klemensa Kaczmarczyka, który atoli skutkiem pewnej opozycyi zrezygnował, nie chcąc, by wśród członków kasy powstawały antagonizmy. Skutkiem tego wybrano p. Należnego zastępcą przewodniczącego, który na razie będzie pełnił funkcye przewodniczącego.

W miejsce p. Kantego Mocka, wybrano do zarządu p. Jana Mocka, a dla pomocy choremu p. Świstkowi wybrano kasyerem p. Gleja, który jako ręczyciela dał Dra Zębatego i p. Kosmana.

Przewodniczącym rady nadzorczej został p. Klemens Kaczmarczyk, a członkiem rady na miejsce p. Gleja wybrano p. Sternala Józefa.

W końcu uchwalono podziękować miejscowemu dziekanowi ks. Leji, prezesowi spółki, za skuteczną i pełną poświęcenia pracę. Ks. Leja podziękował za słowa uznania i zachęcał do zgody i pracy, zmierzającej do rozwoju spółki. *Jan Gagatek.*

Wierzchosławice (pow. Tarnów). Rada gminna w Wierzchosławicach odbyła dnia 8 marca posiedzenie celem dokonania zamknięć rachunkowych za rok ubiegły. Przewodniczący i naczelnik gminy nasz zacny poseł Wincenty Witos krótkiem przemówieniem otworzył posiedzenie, stawiając wniosek o wybór komisyi rewizyjnej, którą wybrano. Komisya po sprawdzeniu zamknięć rachunkowych uznała takowe w zupełności za zgodne i postawiła wniosek o udzielenie p. Witosowi absolutoryum, co też Rada gminna z pełnem zaufaniem i jednogłośnie uchwaliła.

Następnie urządzono wieczorek celem uczczenia sześcioletniej pracy naszego naczelnika gminy Wincentego Witosa, dziękując mu owacyjnie za jego pilną i niezmordowaną działalność w gminie, czemu zawdzięczamy: Założenie Kółka rolniczego i wybudowanie odpowiednich budynków na ten cel, założenie kasy Raiffeisena, która obraca setkami tysięcy, zakupienie kilku morgów gruntu dla gminy, wybudowanie młyna spółkowego — i wiele wiele innych doniosłych rzeczy.

Nakoniec poseł Witos dziękował całej Radzie gminnej i otoczeniu, iż wspólnie i w harmonijnej zgodzie popierali go w jego pracach, apelując o popieranie naszej gazetki „Piasta", poczem zapisało się ośmnastu nowych prenumeratorów. To też my powodowani poczuciem wdzięczności, składamy ci tą drogą nasz kochany Pośle za te twoje wszystkie prace i mozoły serdeczne staropolskie: Bóg zapłać i życzymy ci, byś i na przyszłość szedł niezachwianie swoją wytyczną drogą. *Wincenty Stawarz.*

Z Podhala.

Nowy Targ. Dnia 16 marca odbyło się w Nowym Targu zebrańko, nazwane szumnie „powiatowym zjazdem ludowców". Ten „zjazd" zwołał adwokat, przybyły z Krościenka, znany stapińszczak, jakiem zaś echem odbiły się wśród Podhalan jego nawoływania, świadczy najlepiej fakt, że na godz. 11 t. j. na termin zebrania do sali Herza, nie przybył dosłownie nikt. Dopiero p. Sanojca i inni naganiacze musieli galopem latać po rynku podczas jarmarku i błagać chłopów, aby przecież na ten „zjazd" przyszli. Przybyło razem około 30 gospodarzy, w tem połowa znanych i światłych ludowców z pod znaku „Piasta". Przybyli zaś dlatego, że burmistrz ofiarował im salę w magistracie, aby się nie poniewierali po żydowskich kątach. Całego szeregu znanych działaczy ludowych Przybyło nie dopuścił do sali. Tak zabezpieczonemu zebraniu przewodniczył biedny p. Ciszek z Cz. Dunajca, bredził zaś znany „wandrowny" p. Stapińskiego, jak go tu nazywają, Sanojca. Po jego gadaniu Przybyło postawił wniosek z uwielbieniami dla Stapińskiego. Wtedy zabrał głos burmistrz Rajski a po nim naczelnik gminy z Cichego p. Bednarczyk i obaj zaznaczyli, że na Podhalu nie potrzeba opieki Stapińszczaków, bo tu już jest komitet P. S. L., który w najbliższym czasie rozwinie działalność, w każdym jednak razie nie pod znakiem Stapińskiego. Na postawioną przez Przybyłę rezolucyę mowcy się nie godzą i opuszczają salę. Wtedy za p. Rajskim wyszli ze sali p. Bednarczyk z Cichego, Kojs z Chochołowa, Figus z Cz. Dunajca i cały szereg najstarszych i najświatlejszych ludowców. Zostali Przybyło, Sanojca i kilku przypadkowych ludzi, nie zdających sobie sprawy, o co chodzi. W ten sposób przedstawiał się przebieg tego „Zjazdu", a nie tak, jak go kłamliwie przedstawił żydowski „Wiek Nowy" lub „Przyjaciel Ludu". *Uczestnik.*

Głos żalu na dyrekcyę pocztową we Lwowie.

Od dwóch lat jedna z najliczniej zamieszkałych gmin powiatu Nowotarskiego, gmina Ciche w okręgu sądowym Czarnego Dunajca, kołata w dyrekcyi pocztowej wspólnie z gminami Ratułów i Międzyczerwienne o kreowanie urzędu pocztowego. W tym celu zwracali się mieszkańcy Cichego kilkakrotnie do posła Stapińskiego z prośbą o interwencyę u rządu, aby słusznemu żądaniu gminy stało się zadość i aby wreszcie raz urząd pocztowy w gminie otwarto, lecz p. Stapiński, jak zwykle zajęty aż nadto swoimi finansowemi interesami mętnej natury, nie raczył nietylko interweniować, ale nawet odpisać gminie, czy wogóle uczynił jakikolwiek krok w tej sprawie u rządu?

Gmina Ciche liczy do 3500 mieszkańców, gminy Ratułów i Międzyczerwienne także 3500, co razem czyni 7000 ludności, interesa mamy duże ze światem, obrót nasz pocztowy, jak się poinformowaliśmy w Czarnym Dunajcu na poczcie, dwa razy większy, niż na poczcie w Chochołowie, gdzie poczta już od lat 10 istnieje, położenie gminy Ciche z gminami Ratułów i M. Czerwienne, prawie że zrośnięte ze sobą, a my musimy, mając wielką korespondencyę, chodzić po pocztę, po pieniądze, z paczkami i t. p. aż do Czarnego Dunajca, oddalonego o 9 klm.

Mamy parafię, kasę spółki oszczędności, mleczarnię, kilka sklepów, ale poczty nie mamy. Dlatego dzisiaj, zawiedzeni lenistwem wodzireja od wyzwisk, p. Stapińskiego, udajemy się tą drogą do Szanownej Redakcyi prawdziwie ludowego pisma „Piasta" i do zacnych pp. Posłów ludowych, aby zechcieli przez najrychlejszą i najenergiczniejszą pomoc wyjednać otwarcie urzędu pocztowego jeszcze w roku 1914 w gminie Ciche, ewentualnie przy kościele w przysiółku Miętustwo, ale z nazwą urzędową „Ciche".

Przy sposobności tej donosimy, że „Przyjaciela ludu", jako gazetkę socyalistyczną, hańbiącą nasz chłopski honor, wyrzucamy na śmiecie, aby nie kalała uczuć chłopskich. *Cichacy.*

Odpowiedzialny redaktor: Jakób Bojko — Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze. W DRUKARNI E. i Dr. K. KOZIAŃSKICH W KRAKOWIE.

Nr. 14. Kraków, dnia 5 kwietnia 1914. Rok II.

PIAST

Tygodnik poświęcony sprawom ludu polskiego.